

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI

W Warszawie: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 k. wiersz

Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Świat № 4.

Treść numeru: Od redakcyi. — Z końcem wieku. Ze wspomnień dziennikarza skreślił Zbigniew Kościeszka (d. c. n.). — Różycki, powieść przez Teodora Jeske-Choińskiego (d. c. n.). — Kartki z prowin i feljeton Kamiennego. — Z całego świata przez E. Jerzykę. Z listów do „Roli” (Z Wilna), przez Obserwatora z Góry Zamkowej. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Listy Imci Pana Grzmotnickiego, XIII. — Odpowiedzi redakcyi. — W odcinku: Moderniści, powieść współczesna, przez Jana Mieroszewicza (d. c.)

Od Redakcyi.

Szanownym abonentom przypominamy, iż czas już odnowić prenumeratę **na kwartał II-gi r. b.**, o jak **najwcześniejsze** nadsyłanie której, **wprost** do redakcyi, **uprzejmie prosimy.**

Nowoprzybywający abonenci od 1-go Kwietnia otrzymają początek powieści **T. J. CHOIŃSKIEGO** p. t. „**Różycki**”.

Z KOŃCEM WIEKU.

ZE WSPOMNIENIŃ DZIENNIKARZA

skreślił

Zbigniew Kościeszka.

(Dalszy ciąg).

Działacze żydowscy z kategorii naczelników warszawskich filij *Aliance Israélite* również widzieli, że „pogrom” doskonale da się wyzyskać w kierunku powstrzymania wzrastającego już ruchu samoobrony legalnej tych chrześcian, którzy się wyzbyli bielma asymilacyjnego.

Więc uderzyli z wielkim impetem na nieobywatelskość i barbarzyństwo wszystkich pragnących ograniczeń dla żydów; więc sądzili, że tą drogą uda im się powstrzymać wykonanie już wydanych lub zarządzenie nowych przepisów prawodawczych, zmierzających do ochrony rdzennego społeczeństwa przed ideowem zżydzeniem.

Ale impet był za gwałtowny. Zapomnieli o talmudycznej przestrodze: chytróści lisa i ostrożnej pełzaniu węża. Nerwowa buta wywołała „ośli ryk”. Słynny memoriał giełdy warszawskiej w sprawie żydowskiej był, w jednym zwłaszcza ustępie, nadzwyczaj charakterystycznym takim „oślim rykiem”, który całemu zastępowi najupartych asymilatorów (z wyjątkiem chyba bezdennie ograniczonych lub... i n t e r e s o w n y c h) stworzył oczy.

O memoriale tym pisałem już na innym miejscu smutnych wspomnień, więc się powtarzać nie będę. Pragnę tylko zaznaczyć szczegół, że zamiar, a raczej geneza onego wielce dziejowego dokumentu w sprawie żydowskiej sięga doby *judenhetzy*. Bankier Gotlieb Bloch, finansista Henryk Natansohn i brat jego doktor Ludwik Natansohn, owi tryumwirowie żydowstwa tutejszego, mniemali, że nadarza się najlepsza sposobność utrzymania *in statu quo* nieszczęsnego równouprawnienia, dokonanego przez margrabiego Aleksandra Wielopolskiego. Z obawy jednak aby żydów nie pomawiano w sferach decydujących o równoznaczność z tutejszą ludnością rdzenną, a przez to nie zakwestyonowano ich państwowej prawomyślności, zamieścił ów tryumwirat frazes o wyższości ekonomicznej i wyższej *zdolności* podatkowej żydowstwa, w porównaniu z „mieszkańcami rdzennymi”.

Tryumwirowie i redaktorzy memoriału doznali jednak sromotnego *fasca*, i to podwójnego. Tam, z kąd się spodziewali uznania, a oczywiście przywilejów, spotkało ich milczenie, albowiem wiekowa roztropność *timeo Danaos et dona ferentes* stanowi co do żydów niewzruszną zasadę. Tu zaś, maskę wspólności czyli uspołecznienia „braterskiego” zrzucili zupełnie.

I chociaż później, gdy memoriał wyszedł na jaw, gdy uczeni komentatorzy wyświetlili chrześciańskiemu społeczeństwu jego dążność — tryumwirat począł się wykręcać niejasnym tłumaczeniem odnośnego frazesu, złem zrozumieniem ich intencji — nie to już jednak nie pomogło. Dokument pozostał dotąd zostaje dokumentem, a nieszczęsny wybrzyk zwany *judenhetzą* nie powstrzymał stopniowego, bardzo powolnego, ale konsekwentnie stałego odrotu od sympatyi dla „uspołecznienia” żydów, bez porzucenia talmudycznego mozaizmu.

Z czasem zaszły i inne objawy pogłębiające ten odwrót, ale memoriał giełdowy stanowi najmocniejszy argument bankructwa roboty asymilacyjnej.

Nie należy pominąć jeszcze jednego szczegółu. Oto i *judenhetza*, i memoriał giełdowy, stwierdziły najdowodniej ściśle kmtowstwo, zachodzące między żydowstwem a publicystyką pozytywistyczną. Samą awanturę, jako brutalny, dziki fakt, potępiła jednomyślnie cała prasa. Gdy jednak minęła „gorączka”, gdy się zabrano do spokojnego i rozważnego ocenienia przyczyn i skutków, organa zachowawcze albo wykazywały żydom, że „kto sieje wiatr, ten zbiera burzę”, albo przynajmniej milczały. Inaczej postąpiły organa liberalno-pozytywistyczne. Te przez długi czas obrzucały błotem społeczeństwo chrześciańskie na rzecz... żydowstwa, W „Przeglądzie Tygodniowym”, „Prawdzie”, „Nowinach” i w „Gazecie Polskiej” rozbrzmiewały komplementy dla „dzieci jednej ziemi”, dla „prześladowanych ofiar”, które całą siłą garną się „do łącznej obywatelskiej roboty, do pracy organicznej wespół z wszystkimi członkami społeczeństwa”.

W organach tych, piętnujących z całą zajadłością wszelkie objawy katolickiego wsteczństwa, podających zmyślone fakty ku zohydzeniu duchowieństwa, wywyższających się na pielgrzymki do Częstochowy, na odpusty wiejskie i t. p. — nie pojawiło się ani słówko o działalności szynkarzy żydowskich, o lichwie żydowskiej i demoralizacji handlarzy żywym towarem, wyłącznie żydów, o oszustwach i wyzysku żydów giełdżarzy i finansistów. Pozytywiści, urągający kultowi i wierzeniom chrześciańskim, natrząsający się z ultramontanizmu, klerykalizmu i jezuityzmu — nigdy nie dotykali zabobonów skarykaturowanego mozaizmu, milczeli o organizacji kachałów i hazuce, nie wspominali o maksymach etyki talmudycznej, stosowanych w życiu ekonomiczno-społecznym, więc podrywających tak przecie dogmatyzowaną przez pozytywizm pracę organiczną, pracę u podstaw społecznych.

Nie, o tych „drażliwościach” publicystyka pozytywistyczna zachowywała grobowe milczenie. Gdy zaś zach-

wawcza ówczesna „Niwa“ ogłosiła „memoryał“, pozytywiści, nawet ci, którzy się chępliwo swoją krzykliwą „patriotycznością“, nie dali odprawy żydowsko-plutokratycznemu tryumwiratowi. A dlaczego? Albowiem pozytywizm i judaizm warszawski oddawna zawarły sojusz. To dwuprzymierze, chociaż nie ujęte w żaden spisany traktat, uwidoczni się w całym ruchu pozytywistycznym i równorzędnym ruchu żydowskim, jednakowo wrogo usposobionych dla religii Chrystusowej.

Żydzi od samego początku popierali nowinki pozytywistyczne, ponieważ one zmierzają do odchrześciania społeczeństwa, które w takim razie staje się podatniejszym do pójścia w służbę żydowską. Pozytywiści znów, dążący do poganizmu i materjalizmu, wywdzięczali się swoim sprzymierzeńcom szczerą sympatią i świadomością, a chociażby i nieświadomością lecz czynnym poparciem ich interesów.

Nie brakuje faktów, i to dość jaskrawych, stwierdzających istnienie „dwuprzymierza“. Zanim jednak do nich przejdziemy, potrzeba odeprzeć zarzut, jaki ma wszelkie pozory słuszności, mianowicie, że przecież w sferze najbardziej zachowawczej nie zbywało i nie zbywa na filosemitach, na zwolennikach asymilacji, nawet bez Chrztu, i to zwolennikach bardzo gorących. Zaprzeczyc temu trudno, albowiem cały szereg faktów i osób udowadnia szerzenie filosemickich poglądów w stronnictwie i sferze, uważających się za *par excellence* zachowawcze.

Na innym już miejscu wskazaliśmy co znaczy oportunizm, najwstrętniejszy wytwór przykazania pozytywistycznego: „walki o byt“, wstrętniejszy od samej zasady walki brutalnej ale szczerzej, wstrętniejszy, jako obłuda, hipokryzja, t. z. faryzeuszowstwo, w których najwznioślejsze hasła stanowią jedynie maskę. Co zaś należy trzymać o zachowawcach-opornistach i jaką oni odgrywają rolę w społeczeństwie — rzekliśmy poprzednio, powtarzać się więc nie będziemy. I tylko w tej sferze zachowawców, uprawiających egoistyczno-rodowo-doczesne interesa, filosemityzm się rozkrzewił, dając nam przedtem nieznaną, niesłychaną zespół arystokracji rdzennej z plutokracją żydowską.

(Dalszy ciąg nastąpi).

RÓŻYCKI

powieść

przez

Teodora Jeske-Choińskiego.

(Dalszy ciąg.)

— Mój Staś jeszcze zamłody, kochany sąsiedzie. Ale, ale, co chciałem powiedzieć... Mam nadzieję, że nas sąsiad

MODERNIŚCI

powieść współczesna

przez

Jana Mieroszewicza.

(Dalszy ciąg.)

— Ot, prawda! Człowieku myślisz...

— Głowisz się...

— Martwisz, trujesz się, a tu sposób sam się napraszał!

— Czy tylko się to wróci?

— Hm! Pismo, to dobry interes! Ot, niech panie zapytają, niech się przekonają! Można majątek czasem zebrać, duży majątek, bywają wypadki! A przytem stanowisko, precyzja... Ha, jak panie uważają! Przed Włodziutkiem przyszłość! Być powołanym na redaktora, to nie żarty! To nie bajki! Raz się trafi nie dwa...

Feinmark umilkł.

Wzruszone twarze starych panien aż nadto dobrze świadczyły, że przekonywać ich nie było trzeba, że rzuconej myśli chwyciły się z całym zapalem, że za żadne skarby rozstaćby się z nią nie chciały.

Tak sprawiwszy swoją misję, Feinmark skinął na Rumstocka i pożegnał ciotki, zapowiadając rozwinięcie rzuconych myśli w najkrótszym czasie.

zaszczyci dziś swoją obecnością. Przecież to ślub jego pieszczotki.

— A jakże, a jakże. Jakby to było, żeby się ślub mojej córki chrzestnej odbył bezemnie. Ale słonko już wysoko; trzeba ruszać w pole!

— Do widzenia.

— Panu Bogu oddaję!

— Z Panem Bogiem!

Pan Nizina, zeskokczywszy z muru, znikł za drzewami swego ogrodu, a pan Ruhsitzke poszedł z wolna główną aleją swego królestwa, przypatrując się po drodze uważnie każdemu kwiatkowi. Odbywszy przegląd wszystkich drzew i krzewów, policzywszy zimowe jabłka i gruszki, wrócił do domu, gdzie panował ruch niezwykły. W salonie zawieszano świeże firanki, w gabinecie usuwano szafy z książkami, w innych pokojach robiono różne porządki, mające na celu powiększenie miejsca, aby go starczyło dla gości weselnych.

Pan Ruhsitzke, zobaczywszy co się dzieje, skrzywił się, wziął kapelusze, laskę i wyszedł do miasta. Choć nie miał dziś zamiaru urzędować, wolał jednak pracować w biurze, aniżeli patrzeć na nielad, którego nienawidził.

Zato używał sobie Staś, pomagając służbie, siostrze i matce. Mieszał się do wszystkiego, popychał sprzęty, wlaził na kanapy i stolki, zamiatął, dźwigał kubły z wodą, a im więcej było wrzawy, tem śmiał się głośniej.

W miasteczku gotowano się tymczasem na widowisko. Pan kalkulator należał, jako były oficer, starszy urzędnik i właściciel domu z ogródkiem, do arystokracji pleszowieckiej, przeto był ślub jego córki zdarzeniem niezwykłym. Na taki wypadek musiały kumoszki powiatowe czekać nieraz bardzo długo.

Bo w Pleszowcach działo się niewiele. Mięscina, licząca 5,000 mieszkańców, posiadająca sąd, dwie szkoły, katolicką i protestancką, niepołączona dotąd koleją żelazną ze światem cywilizowanym, dziwowała się każdemu powozowi, który przyjeżdżał z wsi okolicznych w dni targowe lub świąteczne. Pogrzeb, ślub, ekstrapieczta, zbiegowisko uliczne, wariat, który pokazał się na ulicy, wściekły pies, złodziej, kłótnie nawet przekupek wywabiały ciekawych do okien lub gromadziły około siebie mnóstwo gapiów. Znali się tu wszyscy, opiekowali się sobą, zaglądali sobie prawie do garnków. Gdy który z „arystokratów“ ubrał się w nowy surdut, mówiło o tem całe miasto. Cóż dopiero, kiedy wydawał córkę za męża.

Roje też pauprów, żaczków szkolnych i służących zaległy pod wieczór ulicę, na której stał domek pana kalkulatora. „Towarzystwo lepsze“ Pleszowiec, nie mogąc mieszkać się z tłumem, zapełniło szczerlnie kościół katolicki, w którym miał się ślub odbyć.

Aż pięć starych karet wynajął pan Ruhsitzke. Gdy powozy stanęły przed jego dworkiem, popłynął nad zebrany ludem szmer cichego uwielbienia.

— O, o, o, o...—szeptano wokolo.

Innemi zupełnie oczyma patrzyli koledzy Stasia na swe-

Lecz panny Florentyna i Klementyna rozwinięcia tego nie potrzebowały, mając w sobie samych ogromny zapas nader żywej wyobraźni. Ziarno rzucone przez Feinmarka zakielkowało odrazu. Ani panna Florentyna, ani panna Klementyna nocy tej oka nie zmrużyły, budując przyszłość całą na stanowisku czekającym Włodziutka. A gdy pierwsze promienie słońca zajrzały do mieszkania starych panien — zbudziła się w nich najpierw chęć czynu, a bezpośrednim skutkiem jej była wyprawa na naradę do Niciukanki.

Włodziutek spał jeszcze snem sprawiedliwego, straciwszy zupełnie pamięć spędzonego wieczoru, kiedy panny Florentyna i Klementyna pukały już do pokoiku jedynej swej powierniczki.

Niciukanka wysłuchała cierpliwie zwierzeń, pokiwała głową i zaopiniowała z przekonaniem:

— Ani w lewo, ani w prawo! Prawda, albo raz słyszałam! Taki redaktor—tphy! Osoba! Duża osoba! Jemu wszędzie drzwi otworzą, jeszcze siedzieć poproszą i ugosczą! Wiem przecież! Stryjeczny jednej pani, u której się dawniej stolowałam, ale drogo mi było i przasno, także był redaktorem w kuryerku!

— No i co? I co?...

— Niczego waty sobie człowiek! A już ten pisał! Co chcieć napisał! Sznurek w chlebie—on już całą historję cygani; kota potracili — on znów cygani o mordowaniu zwierząt; służąca

go towarzysza, który wyszedł pierwszy na ulicę. Nawet Jędrek, cisnący się do przodu, spokorniał, ujrawszy taką paradę.

— O, o, o, o...—powtarzano.

A gdy goście zaczęli wysnuwać się z domu, urzędnicy i bogatsi mieszczenie, sama arystokracja, panowie we frakach i białych krawatach, a panie w jedwabiach, zapanowało głucho milczenie. Co za śliczności! Jeden wyciągał szyję przez drugiego, dziewczęta poszturgiwały chłopców, chcąc widzieć każdy szczegół, a stare kobiety kiwały głowami. Dziwy, dziwy! Pani rendantowa przypięła sobie ogon na dwa łokcie długości, pani komisarzowa wsadziła na włosy jakiś czepiec z szerokimi wstęgami, pani inspektorowa niosła w ręku wachlarz z samych piór...

Wtem pokazał się na progu pan Nizina z panną młodą. On w czarnej czamarze z potrzebami, w rogatej czapie, nasuniętej na lewe ucho,—ona w białej, atlasowej sukni, owiana welonem.

Oblicze tłumu zajaśniało radością. Tak zamaszycie wyglądał mały mieszczanin, tak urocze wrażenie robiła narzeczoną. Nagle rozległo się ze wszystkich stron, jakby na komendę: hurra! a ściany domów odbijały ten okrzyk, podając go sobie nawzajem. Stare konie pocztowe, z których znaczna część służyła niegdyś w wojsku, podrzuciły lby, strzygąc uszami i chrapiąc. Przypomniały im się lepsze, dawne czasy.

Stangreci uderzyli z biczów, powozy zaturkotały po nierównym bruku, i pochód ruszył ku kościołowi, a za odjeżdżającymi pędziła gromada pauprów, wrzeszczących: hurra, hurra! Staś, siedzący z rodzicami w ostatniej karecie, nie mógł wytrzymać, aby nie pogrozić lobuzom pięścią.

W kościele odbyła się ceremonia szybko. Ksiądz proboszcz pobłogosławił młodą parę, organista zarzępolił na odstrojonych organach: *Veni creator*, chór szkolny zaśpiewał swemu rektorowi jakąś pieśń, i panna Ruhsitzke stała się panią Lange. Gdy wychodziła z mężem z Domu Bożego, niosła głowę wysoko i stąpała pewnym krokiem. On zaś zmalał jakos, pochylił się, może dlatego, że wstydził się swej zmienionej twarzy, z której znikły rude bokobrody, ustępując miejsca wąsom, zwieszającym się w nieładzie po obu stronach nosa. Pan rektor zgolił ukochane faworyty, a zostawił zarost tylko na górnej wardze, przeto zdawało mu się, że się z niego wszyscy śmieją.

I znów zadudniły stare karety, ciągnięte przez stare konie, na starym bruku miasteczka, a za powracającymi weselnikami biegli ulicznicy i bawili się po swojemu, wołając: hurra!

Goście pana kalkulatora weszli już do domu. Na progu został tylko on sam. Gdy się powozy oddaliły, sięgnął pan Ruhsitzke do kieszeni, a wydobywszy z niej garść drobnych, srebrnych monet, sygnął je między gawieźd uliczną. Rozegrał się teraz ostatni akt wszelkiej zabawy ludowej. Pauprowie rzucili się na pieniądze, wrywając je sobie z rąk. Wszczęły się bijatki, rozległy się brutalne kłatwy, tu i owdzie popłynę-

— sam skrzyczał i zaraz cygani o zepsuciu służby! Co chcecie powiedzieć—on zcygani i ogłosi. Duży był redaktor!

— Jakże, tak mówi pani, cygan?

— Nu, cygan! A taki cyganem musiał być! W kuryerku redaktorzył, gdziebądź kto płaci, a jemu darmo! Sam chudzieńki, maleńki, ledwie nosecek mu się trochę czerwienił, a czapkowali mu wszyscy! Grosza u niego niebardzo, ale zato u Filkowskiej—tej pani było Filkowska z męża a Czyżyk z domu—to i wszystko pół darmo! Tam od kupca, tam od szewca, tam z cukierni, a to z jakichś reklam czy z czego! Obiady były i owszem, ale drogie i przasne! Pieprzu nie zobacz, soli nie poczuj, korzenia nie wysmakuj! Drogie były i przasne!...

— Tak cóż?—przerwała panna Florentyna, bojąc się aby Niciukanka nie odbiegła od przedmiotu. — Jemu, temu redaktorowi było i owszem...

— Niczego, pani mówi...

— Szanowali!

— Ta niebardzo! Raz zcyganił na maglarza, ta ten go obił...

— Redaktora?!

— Jak mnie panie żywą widzicie! Kijem obił, ale on nie. Powiada, to się zawsze każdemu redaktorowi przytrafi.

— Że... że go biją? — podchwyciła ze zgrozą panna Klementyna.

ła krew, wkońcu zjawił się stróż bezpieczeństwa publicznego, wiecznie zrzedzący „pan wachmistrz“, i rozpędził hołotę.

— A rakarze! a do domu! a niech was jaśnie!..—krzyczał, machając zardzewiałym szabliskiem.

Po chwili uciszyło się przed domem pana kalkulatora. Wewnątrz tylko brzęczało, jak w ulu.

Nazajutrz wróciło wszystko do dawnego porządku. Pan Ruhsitzke, obejrawszy śliwki i jabłka zimowe w swym ogródku, wypił kawę, zapalił cygaro i udał się do biura, gdzie zasiadł nad plikiem papierów, które mu woźny przyniósł od kasyerów; pan Nizina zaopatrzył się w pieczone kartofle i ruszył w pole, do robotników, a Staś pobiegł do szkoły, roztrącając po drodze chłopów i przekupki.

Były w Pleszowcach dwa zakłady naukowe: katolicki i protestancki. Każdy z nich składał się z czterech klas, z których najwyższa nazywała się rektorska, gdyż zostawała pod bezpośrednią opieką samego „pana rektora“, jak mówili mieszczenie. W pierwszym wykładano po polsku, w drugim po niemiecku, w obydwóch zaś uczyły się dzieci przedmiotów elementarnych, a w oddziale, który był chlubą miasteczka, obeznawano wybrańców z początkami łaciny, geometrii i algebry. Do tej klasy uczęszczali jedynie chłopcy rodziców zamożniejszych, którzy nie mieli skończyć edukacji na poprawnym czytaniu i pisaniu. Tu przygotowywano synów urzędników i resztę „arystokracji“ do gimnazyjów.

Staś, choć liczył dopiero trzynasty rok, kończył już kurs katolickiej klasy rektorskiej, którą prowadził pan Lewiński, młody doktor filozofii.

Było już „po dzwonku“, kiedy mały Ruhsitzke wpadł do swej klasy, szarpnąwszy mocno za klamkę drzwi. Koledzy jego siedzieli cichutko w ławach, schyleni nad książkami, a pan rektor, mężczyzna średniego wzrostu, krępy, barczysty, z twarzą okrągłą, ozdobioną czarnym wąsem, chodził po salce i wysłuchiwał lekcyi.

Szybko odwrócił się pan Lewiński.

— Czy to karczma, żebyś tak hałasował? — fuknął. — Dlaczego się spóźniłeś?

Staś nie spokorniał wcale, choć wiedział, że pan rektor, podobniejszy do wojaka niż do nauczyciela, nie znał się na żartach.

— Wczoraj był ślub mojej siostry, panie rektorze — odpowiedział śmiało.

— Prawda, idź na miejsce, a naucz się wchodzić przyzwyczajaj do szkoły, bo mógłbyś kiedy co oberwać. Styczeński! Więc jak jest *perfectum* od *dare*?

(Dalszy ciąg nastąpi).

Kartki z prowincyi.

Zaczynam od sprostowania!—Jeszcze o kandydatach lubelskich.—Kandydaci na radców Tow. Kredyt. Ziemińskiego z okręgu Radomskiego. — Panowie radcy, parcelujący majątki własne między włościan i — żydów, nie mogą być kandydatami odpowiednimi. — Niektórym czas od-

— Kijem—dodała flegmatycznie Niciukanka. — Ale nie bardzo. Troszkę sobie i — nie mocno...

Ciernie życia redaktorskiego przeraziły stare panny.

— Ta gdzieżby Włodziutka...

— Mieli uderzyć...

— On delikatny...

— Słabowity!

— Misztowtówna mu się przysłużyła...

— Kudyrkowie byli mocni! Choć Józinek...

— Śledziona mu dokuczała!

— Nic zresztą! Śledziona była w rodzinie!

— Jeszcze nasza babka skarżyła się na nią.

— I gdyby nie Misztowtówna a Puciatówna...

— Włodziutek byłby w sobie innym!

— Lecz co jemu z redaktorstwa takiego!

— Mogą uderzyć, a jeszcze co przetrącić...

— Wolej zdrowym być!

— Panie pozwolą, ale pan Włodzimierz może zostać większym redaktorem!

— Większym?!

— Pewnie, że większym!

— Choć największym! A jakże to?

— Słyszałam ja i o takim! Dom w cztery oficyny, apartament na parterze, lokal, panna służąca, kucharz! Co?! Jest taki! W Warszawie czego chcecie dostanie! Jeden za grosz, dru-

począć! — Ewentualni kandydaci na radców z Okręgu Kieleckiego. — Czy kandydatura radców, którzy nigdy rolnikami nie byli i nie są, jest właściwą? — Upraszam o informacje dotyczące kandydatów z okręgu Łomżyńskiego. — Pewien pyszny pan i kolator szpilujący proboszcza. — Dlaczego szacunek i cześć dla duszpasterzy leży we własnym dobrze pojętym interesie inteligencji ziemiańskiej. — Krótkie życzenia. — Wspólny sztandar rolnarzy. — Alleluja!

Kto ma odwagę krytykować błędy innych, ten nie powinien wahać się z naprawianiem i prostowaniem pomyłek własnych. Jest to jedna z zasad przyjętych stale w „Roli“ i gwoli tej zasadzie pogawędkę dzisiejszą zaczynam od sprostowań. A więc w niefortunnym zarządzie niefortunnej „Spółki Rybackiej“ pan Leon Przanowski udziału wcale nie brał, aczkolwiek był jej udziałowcem. Działaczem w spółce głównym był nieżyjący już dzisiaj brat p. Leona Przanowskiego ś. p. Adam, co się właśnie niniejszem prostuje. Nadto w listach jakie mam przed sobą ludzie wiarogodni twierdzą, iż tenże p. Leon Przanowski jest kandydatem na radcę Tow. Kredyt. Ziemskiego zupełnie odpowiednim. I owszem, niechaj nim będzie, nie mam nic przeciw temu. Pan Eustachy Świeżawski, zapewniają mnie również widocznie wielbiciele jego, jest także „dobrym“ prezesem dyrekcji szczegółowej w Lublinie i nawet tak dobrym, iż „lepszego“ trudno byłoby znaleźć, a przytem jest to człowiek czynny nader w sprawach społecznych, czego dowodem piastowanie przezeń równocześnie godności prezesa Lubelskiego Towarzystwa Dobroczynności. Także nie mam i w gruncie rzeczy nie miałem nic, przeciwko ewentualnej kandydaturze pana Świeżawskiego. Tylko... czy to prezesowstwo podwójne nie wkłada na barki p. Świeżawskiego zbyt dużego ciężaru przy posiadaniu zwłaszcza znacznych majątkości i rozległego gospodarstwa własnego?... Nie przesądzam: od tego albowiem są wyborcy, iżby w kwestyach tego rodzaju — sąd swój wydawali.

Załatwiwszy się tedy ze sprostowaniami dotyczącymi ewentualnych kandydatów na radców w okręgu Lubelskim, przechodzę do okręgów innych, mianowicie Radomskiego i Kieleckiego gdzie w blizkim już terminie i wkrótce po sobie wybory odbyć się mają: w Radomiu 19-go, w Kielcach 22-go Kwietnia.

W tem miejscu uczynię jedno jeszcze zastrzeżenie, raczej powtórzenie maleńkie. Proszę i błagam, iżby mnie nikt nie posadzał o najłżejszą nawet chęć osobistej „szukany“ pp. „radców“. Ani mi to w myśli! Powiedziałem już i powtarzam raz jeszcze, iż kto przyjmuje na się obowiązek służby publicznej, jako zwłaszcza przedstawiciel licznej warstwy społecznej, tego kwalifikacje do tej służby — publicznie omawianemi być winny. Oto w czem rdzeń rzeczy.

A więc w okręgu Radomskim kadencje swe kończą radcowie następujący: w komitecie: p. Zdzisław Reklewski; w dyrekcji głównej: p. Władysław Jelski i Zygmunt Leszczyński; w dyrekcji szczegółowej: pp. Napoleon

gi za złotówkę! Człowiek się tak tuła po mieście, patrzy, no i widzi rozmaitości.

— I cóż, cóż więcej?

— Filkowszczyk właśnie nieraz powiadał o takim. Tylko, że ten coś jakby z żydów! U takiego głowa zawsze do pieniędzy! Teraz nie pamiętam gdzie, słuchałam, nie słuchając! Co mi było do niego! Teraz szkoda, wygodziłabym paniom Bardzo bogaty, aż przykro — złoto u niego drzwiami i oknami idzie bez końca i bez końca!

— Prenumeratę zbiera!

— O, właśnie... prenumeratę...

— I ogłoszenia!

— To, to! A panie zkąd wiedzą?

— Przecież kiedy Włodziutek...

— Ma zostać redaktorem...

— To nas to obchodzi.

— Musimy wiedzieć z czego dochód!

— Prawda, prawda! Ot głowa — siwa, stara, niedołężna głowa! Chciałoby się bodaj słowem wygodzić! W naszej rodzinie nie zdarzało się! Jest jeden Ludwik Niczuk, piszący u reagenta, ten możeby co wiedział. Ale on odemnie zdaleka bardzo! Czy to u mnie kapital?

Panie Florentyna i Klementyna wyszły od Niciukanki niezadowolone. To co usłyszały, raczej niepokój w nich obudziło, niż wiarę w stanowisko redaktorskie.

Strzembosz, Władysław Dobiecki i Aleksander Karszo-Siedlewski.

P. Z d z i s ł a w R e k l e w s k i, jako urodzony w roku 1826, jest już w tym wieku, w którym zwolnienie się od służby publicznej w instytucji wymagającej z konieczności sił młodych, energicznych i dzielnych, zwolnienie się, powiadam, od tej służby odpoczynek należą mu się słuszenie. Nie o ten jednak tylko wzgląd idzie, gdyż są ludzie, którym i w wieku tak podeszłym na siłach i energii nie zbywa. Ale wedle relacji jednego z poważnych ziemian z okolicy Radomia, podpisanego na liście imieniem i nazwiskiem, pan Zdzisław Reklewski jest zwolennikiem parcelacji większych posiadłości, a co właśnie sprzeciwia się chyba najkapitałniejszemu zadaniu Towarzystwa: u t r z y m a n i a s t o w a r z y s z o n y c h z i e m i a n p r z y z i e m i, albowiem, jak powiedział jeszcze znakomity Józef Supiński: „wyprzedając ziemię, wysadzamy się rozmyślnie w powietrze; bez ziemi niema nas“! Tymczasem p. Reklewski, rozparcelowawszy trzy już swoje folwarki, został sam przy 6-ciu włókach ziemi, a i gdybyż przynajmniej nabywcami parceli byli włościanie!... Gdzież tam! „Większość parcelantów, jak pisze korespondent,—to żyd z i! .. Naturalnie, nic mnie nie obchodzi pytanie: dlaczego p. Reklewski tak nie inaczej postąpił i jakie okoliczności stały się tu czynnikiem decydującym: to są jego sprawy już osobiste i poniekąd domowe. Ale idzie mi znów o zasadę ogólną i, zdaje się, najzupełniej logiczną: Kto sam sobie z majątkami własnymi radzić nie umie, ten i drugim radzić skutecznie chyba nie potrafi. Czyli, kto z jakichkolwiek przyczyn majątki swoje parceluje i ziemię wyprzedaje żydom, ten kwalifikacji na odpowiedniego przedstawiciela ziemian zdaje się — nie posiadać.

Z tego też samego względu nie posiada, zdaniem mojem, warunków na dobrego radcę i wychodzący obecnie radca dyrekcji głównej pan Władysław Jelski. Pan Jelski, gdy go wybierano w roku 1898, przyrzekał wyborcom, iż „poruszy z posad“ Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, że na nowe wprowadzi je tory i nowem natchnie je życiem! Nic z tego wszystkiego p. Jelski nie dokonał i nawet o nieporuszenie „z posad“ instytucji, która zbyt gwałtownym przemianom ulegać nie może, niktby pretenzji do pana J. mieć nie mógł. Nie słyszano atoli i o żadnej innej inicjatywie pana J. w Tow. Kredytowym Ziemskim, ale z a t o r o z p a r c e l o w a ł o n t a k ż e z w ł a s n y c h d w ó c h c z y t r z e c h m a j a t k ó w o k o ł o 60-ciu włók ziemi, między włościan i żydów (!), co mu również jak i p. Reklewskiemu, za należyłą kwalifikację na dalsze przedstawicielstwo interesów stowarzyszonych, w żadnym razie i w żaden sposób, poczytanem być nie może! Toż Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, którego, jak się rzekło, zadaniem najważniejszym jest, a przynajmniej być winno — u t r z y m a n i e z i e m i a n p r z y z i e m i, nie zamierza chyba przemienić się w Bank parcelacyjny!... Przynajmniej nie słyszałem

— Żeby zkąd od kogo! — westchnęła panna Klementyna.

— Dowiedzieć się! — dokończyła panna Florentyna.

— Gdzie celować!

— Czego się spodziewać!

— Możeby wprost do redakcyi?

— Obcemu dziwno zwierzać się?

— A gdyby?...

— Do... do... Tule...

— ...wiczowej!

Panny Florentyna i Klementyna aż rękoma strzepnęły z ukontentowania. Tulewiczowa, toć zawsze ktoś niezupełnie obcy. Włodziutka zna od dziecka. Musi jemu życzliwa. W Warszawie mieszka parę lat, przyjmuje u siebie, pewnie niejedno wie! Zresztą panny Florentyna i Klementyna i tak wybierały się z wizytą, i tak chciały zamówić się. Okazyja druga prędko może się nie zdarzy, trzeba korzystać póki czas.

Stare panny tak do serca wzięły to postanowienie, że wprost od Niciukanki udały się do Tulewiczowej.

Zjawienie się ciotek, dosyć ekscentrycznie choć bezwątpienia uroczyście wystrojonych, wywołało popłoch w mieszkanku pani Tulewicz.

(Dalszy ciąg nastąpi).

o tem!... Pan Zygmunt Leszczyński jest radcą i rolnikiem podobno świeżym jeszcze, więc niechaj sobie kandydaturę jego wyborcy sami omówią. Ustępuję im całkowicie głosu... Kończący obecnie kadencję swoją radcowie dyrekcji szczegółowej w Radomiu pp Władysław Dobiecki i Aleksander Karszo Siedlewski są kandydatami wcale dobrymi i pożądanymi; a p. Napoleon Strzembosz? Także dobry—tylko... jako urodzony w roku 1816, a więc liczący 86 lat wieku, mógłby sobie wraz z wyborcami swymi powiedzieć: czas odpocząć, — niech też i młodszy pokażą co umieją!...

Nie tracąc czasu, który mknie szybko i szybko zbliża dzień 22-go Kwietnia, przechodzę z kolei do okręgu Kieleckiego, w którym kadencję radców Towarzystwa kończą: w komitecie: p. Mściśław Godlewski, w dyrekcji głównej: p. Zygmunt Sielski; w dyrekcji szczegółowej: pp. Stefan Bzowski, Adam Frelich, Andrzej Walchnowski i Feliks Masłowicz. Nadto wakuje miejsce na radcę p. s. p. Borkiewiczu,

Czy pan Mściśław Godlewski miał kiedy do czynienia z pocziwą matką-ziemią, to jest, czy sam osobiście prowadził gospodarstwo rolne—co także, wedle mojego skromnego widzenia rzeczy, przy wyborach na przedstawicieli stanu rolniczego, pod uwagę braniem być powinno — nie wiem. Znaną mi jest jedynie gospodarka p. Godlewskiego w „Słowic”, prowadzona nawet wedle dość urozmaiconych płodozmianów, ale to chyba z kwalifikacyami na radcę Tow. Kred. Ziemskiego nie wspólnego nie ma. W ogóle zresztą biorąc, p. Mściśław Godlewski, jest człowiekiem, któremu zarzutu poważniejszego nikt postawić nie może i powiem nawet — mimo jego niegdyś ataków dziennikarskich na „Rolę” — że jest człowiekiem dobrej woli. Ale... gdybyśmy na jednej szalce położyli a m b i c y e pana G. o s o b i s t e, na drugiej zaś jego znajomość r z e c z y w i s t y c h potrzeb ziemiaństwa i wogóle jego kwalifikacje na przedstawiciela tegoż ziemiaństwa, jestem prawie pewnym, że szalka tamta pierwsza przeważałaby — drugą. Niechajże więc sobie panowie wyborcy szalki takie urządzają i przeważenia dokonają... Ich to właściwie jest już rzeczą

Radca dyrekcji głównej p. Zygmunt Sielski, nie popchnie zapewne towarzystwa na „nowe tory”, jak to miał uczynić któryś z jego kolegów; ale że p. Sielski jest jednym z n a j p r a c o w i t s z y c h radców w dyrekcji—to, jak słyszę, jest faktem. A ponieważ radcowie tacy są niemniej pożądanymi od ludzi rzutkich i do inicjatywy skorych, więc kandydatura p. Sielskiego, mówiąc krótko, jest dobrą.

Kwalifikacje radców wychodzących obecnie z dyrekcji szczegółowej kieleckiej nie są mi dość dokładnie znane; a ponieważ, czego dokładnie nie wiem, o tem mówić nie lubię, przeto przenoszę się w okolice Łomży i proszę uprzejmie ludzi poważnych i ludzi zarazem dobrej woli, iżby mnie o zdolnościach radcowskich — pp. radców wychodzących obecnie w okręgu Łomżyńskim — poinformować raczyli. W okręgu zaś tym kadencję swe kończą: w komitecie: p. Stanisław Skarżyński; w dyrekcji głównej p. Wronski; w dyrekcji szczegółowej pp. Henryk Tański, Stanisław Kisielnicki, Ludwik Chojnowski i Stanisław Woyczyński. Im więcej pozyskam objaśnień, naturalnie rzetelnych, bezstronnych i — uchowaj Boże! — nie podytowanych przez prywatę, o którą u nas pono nie trudno—tem lepiej, albowiem gdy o dobro publiczne idzie, za dużo danych być nie może...

Przy wymienionych przeto powyżej ewentualnych kandydatach na radców — z okręgu Łomżyńskiego, stawiam tymczasowy, skromny znak zapytania i spieszę choć w wyrazach kilku poruszyć sprawę inną. Gdzie to się dzieje, nie powiem jeszcze, gdyż nie chcę wprowadzać rozdrażnienia większego w stosunek i bez tego rozdrażniony już dostatecznie, raczej — nieszczęśliwie. Dość, że otrzymałem wiadomość, iż w pewnych dobrach pewnego zamożnego, nawet bogatego pana, proboszcz miejscowy, kapłan zacny i posiwiwały już w najpiękniejszej i w najszlachetniejszej z pośród wszystkich prac ludzkich — pracy duszpasterskiej, doznaje różnych drobnych ukłuc, a nawet szykan, ze strony tegoż pana i jego—administracji. Szczegółów opowiadać nie będę, gdyż, jak wspomniałem, nie chciałbym rozdrażnienia zwiększać. Ale w imię zasady, którą ów trapiiony, i w cichości zacnego serca bolejący nad złem, sługa Boży reprezentuje, radbym do onego pysznego dziedzica-kolatora przemówić oczywiście beziemiennie, w sensie następującym: Łaskawy i wielce miłościwy panie dobrodzieju! Katolikiem pan dobrodzieju jesteś,

albowiem tak stoi zapisane w księgach meldunkowych. Jako więc taki, i choć tylko tak zapisany, wiedzieć pan dobrodzieju winien kim dla ciebie jest kapłan, proboszcz parafii, i co mu się z twojej strony należy. Ale gdybyś pan dobrodzieju nawet o tem nie wiedział, albo wiedzieć nie chciał, w takim razie, prosty zdrowy rozsądek lub nawet instynkt samozachowawczy, powinienby cię miłościwy panie poinformować: 1) Że kapłan we wsi, pasterz parafii, w której ty, łaskawy dobrodzieju, włości swoje posiadasz, — to najprawdziwszy, najlepszy, najpewniejszy i najbezinteresowniejszy obrońca twego dobra, mienia i spokoju. 2) Że jeżeli lud nasz nie doszedł jeszcze i, da Bóg nie dojdzie, do stanu moralnego zgangrenowania, i jeżeli obcemi mu są prądy przewrotowe, nurtujące gdzieindziej, zawdzięczać to trzeba w pierwszym rzędzie wpływowi duchowieństwa, którego ogół (wyjątków gdzie i kiedy nie było?) nad umoralnieniem, uduchowieniem, i uszlachetnieniem tegoż ludu pracuje z zaparciem się i poświęceniem bez granic. Tak jest, łaskawy i wielce miłościwy mi panie! Fakt to, którego żadne napaści, wysoki i błazeństwa żydowsko-bezwyznaniowej i pseudo-demokratycznej łobuzeryi w oczach uczciwej i rzetelnej opinii publicznej osłabić nie zdołają, — z czego zaś wypływa: 3) Że więc i ci nawet z pośród inteligencji ziemiańskiej, którzy prądem pseudo-postępowym, a właściwie pogańskim są zarażeni, powinni, jeżeli już nie z poczucia religijnego i z przywiązania do Kościoła, to w dobrze zrozumianym interesie własnego dobra i spokoju, żywić cześć dla przewodników duchownych, dla proboszczów swoich, i cześć dla nich budzić. Szatan bo, łaskawy panie dobrodzieju, nie śpi, i prądy złe, zaraźliwe, nie śpią; pamiętać o tem, niektórym pysznym panom kolatorom i posiadaczom licznych włości tudzież chlebobdawcom liczniejszej jeszcze swojej służby folwarcznej wcaleby nie wadziło. Doprawdy, sprawiedliwie i rzetelnie mówię, wielce miłościwy panie, szpilujący i szykanujący swego proboszcza i czcigodnego, osiwiiałego w pracy, duszpaste-rza!...

I owóż, przy łasce Bożej, dożyliśmy znowu Pamiętki Wielkiej, Dnia Wielkiego, w którym Prawda Tryumfująca zajaśniała w całym swym najświetniejszym, przepotężnym Majestacie i blasku; dożyliśmy Święta Zmartwychwstania Pańskiego.

Od krańców do krańców świata rozbrzmiewa hymn radosny: Alleluja!, a serca wierzące napełnia błogość i technienie szczęścia tak wielkiego o jakim ci biedni, nieszczęśliwi i najnieszczęśliwsi, którzy wyrzucili z serc swoich skarb najdroższy: Wiarę, pojęcia mieć nie mogą. W tym Dniu Wielkim zbliżają się serca, splatają się dłonie, a z ust płyną życzenia wzajemne. My, rolnarze, stanowimy dziś w kraju jedyne stronnictwo zwarte, zsolidaryzowane, świadome swoich celów i miłujące sztandar swój po nad wszystko. Niedokładnie mówię: my wszyscy, których sztandar swój po nad wszystko. Niedokładnie mówię: my wszyscy, których sztandar ten skupił, stanowimy stronnictwo i jakby jedną, dużą, coraz większą rodzinę jednym ożywioną duchem; a gdzie się dusze i serca rozumieją, tam słów wiele nie trzeba. Powiem tedy krótko: Oby nas wszystkich ożywiła miłość Boga i miłość bliźniego, nie ta jednak pisana i gadana stosownie do potrzeby i... okoliczności, lecz miłość tak głęboka, rzetelna, szczerza i gorąca, jak szczerem i gorącym jest pragnienie nasze zwycięstwa Wiary nad zatruwającym tysiące dusz szatanizmem, judaizmem i poganizmem; zwycięstwa Prawdy nad fałszem i zwycięstwa Światła idącego z Nieba nad ciemnością złąkanego rozumu! **Alleluja!**

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Przysłowie francuzkie: — Młodość a wiek dojrzały. — Pogarda śmierci. — „Dziad i baba” Kraszewskiego. — Jak żyć aby długo żyć. — Klub stolarów w Londynie. — List mojego przyjaciela. — W klubie. — Najstarsi ludzie na świecie. — Pytanie nie rozwiązane. — Gracze giełdowi w Nowym Yorku. — Fantazyja milionera angielskiego. — Fantazyja ekspedytorki na poczcie. — Słowianofobia pruska. — Interpelacye w radzie państwa austriackiej. — Z Afryki południowej. — Gość boersy w Pretoryi. — Ich przyjęcie. — Życzenia króla Edwarda. — Parę słów od kronikarza.

Prawdę mówią ci francuzi, że *appétit vient en mangeant*. Im kto dłużej żyje na świecie, tem chciałby żyć jeszcze dłużej! Młodość pełna siły i werwy nie myśli o tem; zdaje się jej, że zapasy życia jakie posiada nigdy się nie

wyczerpią. Dopiero doszedłszy do pewnego wieku, człowiek spostrzega, że się z każdym dniem, z każdą godziną starzeje, i zaczyna przemyślać nad sposobami oddalenia o ile możliwości tej nieprzyjemnej chwili, w której już nawet starzeć się dalej nie potrafi.

Wierzę w pogardę śmierci w chwilach wysokiego napięcia ducha, w ogniu bitwy, wobec wielkiej idei, wielkiej sprawy, wreszcie wielkiej rozpacz, — ale kiedy w zwykłych warunkach codziennego życia mówi mi kto z lekceważeniem o śmierci, przychodzi mi zaraz na pamięć doskonała bajka nieboszczyka Kraszewskiego „Dzied i baba“, i ta biedna Śmierć, co to aż kominem wleźć musiała, bo jej zchorowani starszakiowie w żaden sposób drzwi od chaty otworzyć nie chcieli.

Jakoż pytanie: „jak żyć, żeby długo żyć?“ nie dopiero i nie mnie jednemu, ale oddawna i całej narzuca się ludzkości, a odpowiedzi na nie jakoś dotąd odszukać nie było można. To też, dowiedziawszy się, że w Londynie utworzył się „Klub stolarów“, do którego nie może należeć nikt, kto nie ma stu lat skończonych, ucieszyłem się wielce i krzyknąłem: *Eureka!* — Jeżeli gdzie, pomyślałem sobie, to chyba w takim środowisku długowieczności znajdę przecie, na wielostronnem doświadczeniu opartą receptę na przedłużenie życia.

I nie namyślając się wiele, machnąłem list do jednego z moich przyjaciół, osiadłego od pewnego czasu w Londynie, prosząc go, żeby dla mojej przyjaźni, a zresztą we własnym interesie zaszedł do owego klubu i zasięgnął odnośnych informacji. Wczoraj właśnie otrzymałem jego odpowiedź, którą *in extenso* przedstawiam moim Czytelnikom:

„Spełniając twoje życzenie udałem się niezwłocznie do klubu stolarów“. Przyjął mnie pan sekretarz, którego widok przypomniał mi albinosa, polaka, liczącego zaledwie dwadzieścia parę lat w chwili kiedy go znałem, który nie miał wprawdzie oczu czerwonych, ale miał za to włosy białe jak mleko, oryginalny stanowiące kontrast z młodzieńcą jego twarzą. Otóż pan sekretarz, obok równie młocnych włosów, miał twarz prawie równie młodzieńczą, cerę zdrową, zmarszczki ani jednej. Tuszy był średniej, trzymał się prosto, ruchy miał zupełnie swobodne, elastyczne. No, i jak się pokazało, był też najmłodszym z członków klubu, gdyż dopiero za kilka dni kończy 101-y rok życia, i z tytułu też „tak młodego wieku“ zajmuje najprაცოვიტsze w klubie stanowisko: sekretarza. Gdy mu przedstawiłem, co mnie do niego sprowadza, uśmiechnął się, zżymnął ramionami i rzekł:

— Cieszę się wielce, że tej okoliczności zawdzięczam przyjemność poznania szanownego pana, ale przykro mi bardzo, że na pytanie pańskie nie mogę dać zadowalniającej odpowiedzi. I my zastanawiamy się od pewnego czasu nad tą kwestją, ale nawet nagryźć jej dotąd nie mogliśmy. Im więcej danych gromadzimy, tem większe wykazują się wśród nich sprzeczności, które nie pozwalają wyciągnąć żadnej ostatecznej konkluzji. Co najwięcej, mogę panu wymienić kilka wiarogodnych przykładów długowieczności, a może pan sam będziesz szczęśliwszym w wyciągnięciu z nich wniosku.

Podziękowałem mu za jego uprzejmość, a on tak zaczął prawić:

— Pozwolisz pan, że zacznę od siebie, gdyż żywot mój jest dość ciekawym przyczynkiem do kwestji o którą nam chodzi. Ja, panie dobrodzieju, nie miałem jeszcze roku, kiedy straciłem matkę; umarła na — suchoty. Chowałem się wato, do lat dwudziestu kilku byłem bardzo szczupłym młodzieńcem; pokaszliwałem ciągle i kaszlę po dziś dzień. Mimo tego, lubo nie dopuszczałem się nadzwyczajnych wybryków, nie żyłem też jak anachoreta; nie zaciągnąłem się do Mormonów, ale też nie zapisałem się do towarzystwa wstrzemięźliwości. No i co pan na to powiesz: nie przechodziłem żadnych ciężkich chorób, doktorów strzegłem się jak ognia — naturalnie nie w stosunkach towarzyskich, — i przekołałem się tak jak mnie pan widzisz, sto jeden lat na tym padole płaczu!

Skłoniłem się z uszanowaniem, a on mówił dalej:

— Teraz panu dobrodzieju powiem, że najstarszym obecnie na świecie człowiekiem, którego poszukiwaliśmy nader usilnie, żeby mu ofiarować honorowe prezesostwo naszego klubu, jest mieszkaniec Moskwy, Izażas Rodoffsky (czy nie Rudowski?...), liczący lat 136. Wygląda jeszcze bardzo dobrze, tylko dziwi się, że zaczyna niedostyszc. Był całe życie namiętnym palaczem, ale nie wiele pijał. Twierdzi, że nigdy w życiu nie chorował. Ojciec jego dożył lat 120. — „Najmniej młodą“ z kobiet

współczesnych (pan sekretarz nigdy nie zapomina o obowiązkach galanterji względem dam) jest amerykanka, pani Nancy Hollifield, licząca lat 117. Majstarszą w Anglii osobą jest pani Małgorzata Neve, która ma lat 109. Posiada jeszcze wszystkie władze umysłowe w zupełności, rzadko używa okularów, a rzadziej jeszcze laski. — Jerzy Sims liczy lat 103, a największą jego przyjemnością jest obecnie jazda samochodem. — Karol Richards, liczący lat 102, wygląda na człowieka 60-o letniego; dopiero od 2 lat zaprzestał codziennie jeździć konno; teraz jeździ już tylko kilka razy na miesiąc. Nigdzie się nie rusza bez kwiatka w dziurce od guzika. Cygar wypala ilość niezliczoną. W bitwie pod Waterloo brał udział jako kadet w sztabie generalnym Wellingtona. Najoryginalniejszym atoli stolarzem, który wywraca do góry nogami wszystkie logiczne kombinacje do recepty na długowieczność, jest niejaki Dnaper, liczący lat 104 i mieszkający obecnie w Witnej Wood. Jest to cygan, który dopiero od 4 lat zaprzestał życia koczującego; od dzieciństwa jest alkohikiem i do dziś dnia bywa prawie codziennie pijany. Zresztą jest zdrow, nie używa ani okularów ani laski, i do dziś dnia śpiewa silnym, czystym głosem. Ma przy sobie synka, 83-letniego młodzieńca, który dotąd jest znakomitym tancerzem. Matka Dnapera żyła lat 108.

— Oto wszystko czem mogę służyć panu dobrodzieju, — kończył pan sekretarz; — niech pan to wszystko ściśnie razem i wyciśnie z tego pożądany sens moralny; a wtedy może pan raczy i nam go udzielić łaskawie.

Naturalnie, memu przyjacielowi nie pozostawało nic innego, jak podziękować najuprzejmiej za grzeczność, która jednak nietylko nie rozświeciła mi zagadki ludzkiej długowieczności, ale owszem zaciemniła ją jeszcze bardziej... Bodaj tego Dnapera!... A może kto z Czytelników raczy mi pomódz w rozwiązaniu tej kwadratury koła?...

Nie rozwiążą jej z pewnością ani w teoryi, ani tem bardziej w praktyce ci milionerzy amerykańscy, których najulubieńszą zabawą jest gra na giełdzie nowojorskiej. Ludzi tych tak opanowuje ta giełdowa szulerka, że pochłania wszystkie ich władze i siły, zarówno umysłowe jak fizyczne. Miejscowi lekarze utrzymują, że niema między nimi ani jednego, któryby nie był dotknięty chorobą sercową, a mankamenta organizmu rodzicielskiego, wraz z milionami przechodzą w spadku na potomstwo, zwłaszcza płci męskiej, i dla tego to Ameryka posiada tylu młodych milionerów charłaków i idiotów.

Kiedy mowa o milionach, to zanotuję odrazu fantazję jednego z milionerów angielskich, który znanemu aeronaucie, Santosowi Dumontowi, bawiącemu obecnie w Londynie, ofiarował 4,000 funtów szterlingów (około 40,000 rubli) za przejażdżkę jego balonem z Londynu do Birminghamu. Santos naturalnie przyjął propozycję i wyprawa w tych dniach ma przyjść do skutku. Ze Santos nadstawia karku w swoich napowietrznych wycieczkach, to nie dziwota, — on już jest od tego; ale żeby bez koniecznej potrzeby szukać guza za tak grube pieniądze, na to trzeba być... no, najprzód milionerem, a potem Anglikiem.

Że nietylko milionerzy miewają dziwne fantazje, za przykład posłużyć może pewna ekspedytorka na poczcie w Lublanie, która okradła kasę pocztową na 2,000 koron dla tego jedynie, żeby mózż żywić i utrzymywać z komfortem... 30 kotów!... Sąd zapewne uwolni ją, jako wariatkę.

Prusacy cierpią widocznie na słowianowstręt. Obecnie wypędzili 650 studentów słowiańskich ze swoich wyższych zakładów naukowych, przeważnie z uniwersytetu wrocławskiego. Między banitami są rosyjanie, polacy, czesi i inni, głównie poddani austriacy. Z tego powodu w radzie państwa austriackiej najprzód poseł Breiter, a następnie Koło polskie wniosło interpelację. Breiter domaga się odwetu, przez wypędzenie studentów niemieckich z zakładów naukowych austriackich. Odpowiedź nastąpi dopiero po Świętach, gdyż parlament austriacki rozpущony już został na ferie wielkanocne.

Wiadomości z Afryki południowej są zdumiewające. Schalk-Burgher, wiceprezydent rzeczypospolitej transwaalskiej, wraz z 4-a innymi członkami rządu transwaalskiego, był w Pretoryi i konferował z Kitchenerem. Anglicy wystali po boerów pociąg nadzwyczajny pod białą banderą parlamentarną; z Pretoryi do kwatery Kitchenera odwieźli ich karetami; wreszcie, po konferencji, która naturalnie nie doprowadziła do stanowczego rezultatu, odstawili ich pod eskortą po za ostatnie posterunki angielskie. Schalk-Burgher ma się porozumieć ze Stejinem, Bothą, Delareyem, Devetem, a prawdopodobnie przede-

wszystkiem z Krügerem. Idzie o to od kogo wyszła inicjatywa do tych kroków pokojowych. Anglicy twierdzą, że od boerów, ale te pociągi nadzwyczajne, te karety i inne niezwykle grzeczności angielskie zdają się świadczyć inaczej. I nie by w tem nie było dziwnego; toć utrzymują, że król Edward oświadczył, iż życzy sobie jaknajprędszego końca wojny, i że nie chce mieć drugiej Irlandyi.

* * *

A teraz, Szanowni Czytelnicy płci obojej, radbym Wam przesłać parę słów życzeń z okazji *Wesołego Alleluja!* I oto, biorąc asumpt z wypadków na ostatku wspomnianych, życzę Wam: Bądźcie Delareyami dobrej woli i dobrego czynu, a jeśli układny Kitchener zacznie po Was wysyłać nadzwyczajne pociągi i karety, nie dajcie się skusić, nie wsiadajcie do nich, ale w obronie dobra i prawdy wytrwajcie *usque ad finem!*

E. Jerzyna.

Z listów do „Roli“.

Z Wilna. Takbym chciał podzielić się z szanownymi czytelnikami „Roli“ choć jedną, ze starego grodu naszego, pocieszającą wiadomością, ale, niestety, nie wiem, czy stałem się pesymistą, widzącym wszystko w barwach ciemnych, czy inna jaka jest po temu przyczyna, dość, że ile razy zaczynam przyglądać się życiu naszemu, zawsze nasuwają mi się przed oczy fakty tylko ujemne. Żyd panoszy się coraz bardziej, a z naszej strony niema ani cienia oporu i nikt nie myśli nawet o tem, żeby przeciwdziałać Judzie w jego „szlachetnej“ robocie, ustawicznie podkopującej dobrobyt społeczeństwa chrześcijańskiego i usiłującej doprowadzić je do zupełnej ruiny.

Czem można wytłumaczyć takie przyjacielskie usposobienie chrześcijan tutejszych dla żydowstwa? Czy safandulstwem w życiu publicznym, jak się kiedyś wyraził p. Kamienny, czy na niczem nie opartem mniemaniem, że Juda jest już tak silnym, iż pokonać go w zaden sposób nie zdołamy, czy wreszcie rozmiłowaniem się w Izraelu?

To ostatnie przypuszczenie wydaje mi się być najbardziej prawdopodobnym i tu właśnie widzę główną a może i jedyną przyczynę tej apatyi społeczeństwa naszego i niechęci do obrony przed żydowstwem, w celu wyswobodzenia się z pod jego jarzma.

Tak! sympatya dla Judy—oto przyczyna, ciągnąca nas do upadku; bo przecież wiadomo, że kogo się miłuje, temu nic nie robi się na przekór, nie walczy, a że większość społeczeństwa naszego, szczególnie zaś inteligencya, jak nikt chyba na świecie, miłuje Judę, czyż mam tego dowodzić? Zresztą gdyby ktoś twierdził, że chrześcijanin i żyd, czyli ten, kto nad wszystko czci, wielbi i kocha Chrystusa i ten, kto tegoż Chrystusa ubiczował i biczuje, nigdy z sobą, jak dwa bieguny, na jednym gruncie moralnym zejść się i zbratać nie mogą, temu z chęcią, chociaż i z bólem w sercu, służyłbym tysiącem dowodów, że u nas, niestety, zbratanie się takie jest nietylko możliwym, ale, że uznajemy je za coś zupełnie naturalnego. Powiem więcej, są między nami tacy, co gotowi za Judą choćby w ogień skoczyć.

Oto zresztą para przekonywujących jak mniemam faktów.

W końcu roku zeszłego urzędnicy kolei Poleskich urządzili maskaradę. Że odbyła się ona (ma się rozumieć z tańcami) w Adwencie, nie zrażaj się tem łaskawy czytelniku, bo wilnianie w takich „niewinnych“ (!) rozrywkach w czasie, przeznaczonym na post i modlitwy, nie niewłaściwego nie widzą. Rozlepione po rogach afisze zwywały przedstawicielki płci pięknej, aby, w czasie maskarady tej, o godzinie 1-ej sprezentowały swe buzie, a która z pań uznaną zostanie za najpiękniejszą, ta otrzyma dyplom honorowy! Sądziłem z początku, że konkurs ten oryginalny nie dojdzie do skutku, bo—myślałem sobie—czyż podobna, aby która z kobiet naszych odważyła się wobec przepelnionej parutysięcznym tłumem sali wystawić na pokaz i handel swą piękność? Ale... jako żywo, omyliłem się. Co prawda, panie dość długo się namyślały, wreszcie zrzuciły maski pierwsze dwie żydówkice, a za nimi poszły natychmiast chrześcianki. I takich oto damulek, ubiegających się o nagrodę, znalazło się aż kilkadziesiąt! Weszły na estradę, a tam sąd konkursowy, wśród ogłuszających okrzyków tłumu: „ta brzydka!“, „ta piękniejsza, ale niezgrabna!“, „ta ma nos zadługi!“, „ta ma oczy krzywe!“ i t. d. zaczęła dokonywać oględzin, no i jedną z pań, panią M., uznał niby za najpiękniejszą.

Tak więc za przykładem żydowic, panie nasze zapomniały o cnocie, o właściwej płci swojej skromności. I nie mogło

być inaczej tam, gdzie hasłem przewodniem jest miłość dla żydowstwa oraz dewiza: za żydami choćby w ogień!

Taką samą dewizę obrali sobie i członkowie-chrześcianie tutejszej ochotniczej straży ogniowej. W skład straży tej wchodzi w połowie żydzi-handlarze, i oto chrześcianie-strażacy przez sympatyę (nie inaczej!) dla swych chałatowych kolegów urządzają prawie zawsze ćwiczenia w Niedzielę i to koniecznie w czasie nabożeństwa, t. j. wówczas, kiedy handel w sklepach się zmniejsza. Podczas przeto Adwentu i ostatnich dni Wielkiego Jubileuszu, kiedy tłumy wiernych spieszyły do kościołów i modlitwa nie ustawała aż do późnego wieczora, w Zwierzyńcu dzień w dzień prawie strażacy urządzali sobie zabawy i przy dźwiękach żydowskiej muzyki hasali aż do rana. I nie dziw! Po co tam myśleć o Adwencie, o roku jubileuszowym, kiedy się żyje z żydami po bratersku, a ci znów, urządzając sobie zabawy publiczne w czasie, kiedy Kościół tego zabrania, chcą tem samem odciągnąć ludność chrześcijańską od Kościoła, no i w dodatku za to jeszcze coś tam dla siebie zarobić. Wszak czyny to szlachetne, więc czemużby chrześcianie mieli nie dopomagać w tem Judzie z miłości dla bliźniego?! Brawo! panowie strażacy!

Mówiąc o strażakach, wspomnieć tu muszę o jednej jeszcze ciekawej okoliczności. Że żyd i odwaga, a również, że żyd i poświęcenie się dla bliźnich są to rzeczy, które nigdy z sobą w parze nie chodzą, wiadomo każdemu i dlatego też nikt się nie dziwi, że żydzi-strażacy nigdy przy gaszeniu pożarów nie bywają; ale dlaczego i kolegów ich chrześcian nigdy prawie dostrzedz nie można przy spełnianiu dobrowolnie przyjętego na się obowiązku, pytanie to wydaje mi się niezmiernie interesującym. Czyż i tu rolę główną gra braterstwo z Judą? Kto wie, w czem sedno rzeczy; dość, że cel szlachetny idzie na marne...

Dotąd wszakże chrześcianie bratali się z Judą gdzieś tam po kątach, a teraz? Teraz mamy dla tego właśnie celu otwartą instytucję osobną, zwaną „klubem inteligencji“, liczącą około 500 członków, a wśród nich połowę żydów. Tylko tedy patrzeć, jak chrześcianie, objawszy Chajki i Sury, a znów Lejzery i Josiki, to samo uczyniwszy z chrześciankami, złączą podrygiwać w takt majufesu! Wspaniały będzie to widok, a i jakże pod względem moralnym pouczający dla małuczkich! I rzecz dziwna! To nasze ognisko asymilacyi z Judą i zarazy moralnej, jaka ztąd wynika, powstało nie dzięki staraniom żydów, jak można byłoby sądzić, ale z inicjatywy katolika, człowieka znanego u nas, poważnego wiekiem i stanowiskiem, który przy otwarciu klubu wyraził życzenie, iżby klub ten był właśnie tem, czem według jego zdania być powinien, t. j. areną zjednoczenia się wszystkich jego członków, bez różnicy w y z n a n i a! Znakomity program, nieprawdaż?

Więc, jak widzimy z faktów powyższych, sami dążymy do upadku, brnąc coraz dalej w zgubnem błocie braterstwa z Judą, sami rzucamy się w jego objęcia i jednocześnie pragniemy lepszego losu oraz poprawy naszych stosunków ekonomicznych! Nie! drodzy wilnianie, dopóki żyd będzie „bratem“ naszym, dopóki będziemy szli z nim ręką w rękę, lepszego doli, jako żywo, nie ujrzymy, bo do pomyślności nie tędy droga, nie tędy!

Obserwator z góry Zamkowej.

KRONIKA BIEŻĄCA.

Krajowa i zagraniczna.

Wybór J. E. ks. Biskupa Kossowskiego. W „Przeглядzie Katolickim“ czytamy: „W dniu 18 Marca kapituła Włocławska, z dziesięciu osób złożona, gdyż kan. Roźniewski i Pawłowski przybyć nie mogli dla słabości zdrowia, po Mszy o Duchu Św., jednomyślnie na wikaryusza kapitulnego obrała J. E. ks. Biskupa Henryka Kossowskiego, sufragana i dotychczasowego Oficyała generalnego, dla głębokiej nauki i cnót kapłańskich, przez duchowieństwo dycezyi wielce poważanego“.

Konferencye ks. profes. Szlagowskiego. Jednym z wielu niezbitych dowodów budzenia się życia religijnego, życia katolickiego wśród inteligencji warszawskiej, są rekolekcyje w kościele Ś-go Józefa Oblubieńca (po-karmelickim). W pierwszym roku, to jest przed dziesięciu niespełna laty, szczupłą była gromadka rekolektantów z tej sfery, dla której właśnie rekolekcyje zaprowadził ks. kanonik Teofil Matuszewski. Z każdym rokiem jednakże zastęp ten rósł, i doszło do tego, że w roku bieżącym mimo szczerzego zapełnienia świątyni, spóźniający się musieli z żalem wyrzec się uczestniczenia w pobożnych ćwiczeniach, dla braku miejsca. Zaiste pocieszający objaw! Wśród ujemnych faktów rozwyzdrającego się modernizmu, feminizmu i różnych innych... i z m ó w,

jest się z czego dziennikarzowi i pismu katolickiemu radować. Potworny frazes, szerzony nawet wśród konserwatystów (tych oportunistycznych), że praktyki religijne, zwłaszcza publiczne, są dobre tylko dla prostaczków, upada nareszcie wobec tego zastępu rekolektantów, na który się składają: lekarze, pedagodzy, prawnicy, artyści, literaci, dziennikarze, wreszcie młodzież wyższych zakładów naukowych. Ten zastęp to już istotnie owa skonsolidowana drużyna inteligentnych katolików, praktykujących religię publicznie i publicznie poddających się przepisom Matki naszej Kościoła rzymsko-katolickiego.

A tegoroczne rekolekcyje, które kierowali profesorem Seminarium Metropolitalnego: ks. Szlagowski i ks. Giebartowski, nie mało się, w co najmocniej wierzymy, przyczynią do pogłębienia zasady katolickiej w sercach i umysłach jeszcze chwiejnych, lecz pragnących się oświecić. Toć, *in magnis voluisse sat est*, a resztę sprawi łaska Ducha Ś-go, której narzędziami byli wyż wspomnieni kapłani. Ks. Giebartowski kierował rozmyślaniami i rachunkiem sumienia z głęboką znajomością dusz ludzkich. Metoda tych rozmyślań i rachunku sumienia świetnie była stosowaną, zwłaszcza że ksiądz profesor obdarzony jest prześliczną wymową. Cztery zaś konferencyje ks. profesora Antoniego Szlagowskiego stanowią jedną ideową całość o stosunku Kościoła do cywilizacji, postępu, etyki i tolerancji. Ks. Szlagowski jest bezsprzecznie jednym z najlepszych i najwybitniejszych współczesnych mówców kościelnych. Oprócz głębokiej wiedzy, posiada dar grupowania treściwego najważniejszych argumentów i faktów rozwijających wątpliwości w umysłach chwiejnych—argumentów chłoszczących przewrotną literaturę, wrogą Kościołowi. Lecz niezależnie od tego przymiotu, ks. profesor Szlagowski włada przepięknym językiem polskim, popartym wytworną dykcją i wielkim, szczerym, płynącym z głębi ducha zapalem, co wszystko razem składa się na całość, utrzymującą uwagę słuchacza w ciągłym nateżeniu, a w umysłach i sercach zasiewa naprawdę złote ziarna Prawdy Bożej, Prawdy katolickiej.

To też za te konferencyje, które w kierunku uświadczenia inteligencji naszej o niezbitej potrzebie konsekwencji katolickiej, tak dobrze w życiu prywatnym jak i publicznym, stanowią cenny pierwszorzędny znaczenia, ośmielamy się szanownemu ks. profesorowi Szlagowskiemu rzec w imieniu sporego zastępu „rolarzy“ z głębi serca płynące: Bóg Wielki zapłać!

† **S. p. Piotr Skrzypiński.** Zasnął w Panu po długim, zasłużonym życiu jeden z najstarszych pedagogów naszych, s. p. Piotr Skrzypiński, urodzony w 1817 r. Z górą przez pół wieku zajmował on różne stanowiska nauczycielskie, ciesząc się zawsze czcią i miłością swoich uczniów, których na tysiące już liczył. Po wysłużeniu emerytury w 1875 r. nieodpoczął jeszcze s. p. Piotr Skrzypiński ale prawie do ostatnich chwil brał czynny udział w kierownictwie szkoły swego zięcia, p. Wojciecha Górskiego, i wykładał język polski. Obok zajęć nauczycielskich napisał kilka podręczników szkolnych z zakresu gramatyki polskiej, historii i geografii powszechnej, posiadających w swoim czasie wielką wziętość. Głęboko religijny, w stosunku do młodzieży nieustannie wykazywał potrzebę praktyk religijnych, zabezpieczających serce i umysł od złych wpływów. A z jaką miłością zwracał się do uczniów? Nawet gdy zachodziła potrzeba skarcenia, czynił to zwykle w sposób prawdziwie pedagogiczny, ukazując nie tylko możliwość ale konieczność poprawy. Ze s. p. Piotrem Skrzypińskim zniknął bodaj ostatni typ nauczyciela-obywatela dawniejszej daty, kiedy mniej rozprawiano o metodach pedagogicznych, a starano się natomiast stosować jak najszerszej słowa poety: „miejsce i patrz w serce“. Z uczuciem najszczerzszym przy świeżej mogile sędziwego i zacnego s. p. Piotra Skrzypińskiego wymawiamy słowa modlitwy: „A światłość wiekuista, niechaj mu świeci na wieki.“

Ks. Teofil Kowalski „na mównicy“ w „Głosie“! I owóż redaktor i wydawca „Śpiewu kościelnego“, staczając się po pochyłości, na której w pierwszej swej filipice stanął, — znalazł się ostatecznie na nizinach liberalno-żydowskich, w krańcowo-wolnomyślnym „Głosie“! Wystąpił on tam właśnie, nie gdzie indziej, z nową filipiką, w której, skarżąc się przed żydowsko-bezwyznaniowym audytoryum „Głosu“ (!) na odsuwające go od Ołtarza (w Warszawie „tylko“, jak zapewnia...) rozporządzenie władzy duchownej, lży naturalnie i bezcześci w dalszym ciągu „Rolę“, która wobec gorszących w najwyższym stopniu wybryków publicznych nowego... reformatora, obojętnie zachować się nie mogła. Za ten protest „Roli“, należy się, zdaniem ks. Kowalskiego, ze strony „wszystkich“, rzecz prosta „głosowiczów“, p. Jeleńskiemu „pogarda“ (!), a jemu, „pogromcy biskupów“ i nowemu współpracownikowi „Głosu“, ks. Teofilowi Kowalskiemu, naturalnie — chluba... Sliczna... chluba!

To też w rezultacie jesteśmy zdania, iż sam fakt znalezienia się ks. Teofila Kowalskiego „na mównicy“ w „Głosie“, na tej samej „mównicy“ (jedna ze stałych rubryk w tym organie), z której przemawiają żydowinowie, liberałowie i bezwyznaniowcy, — i z której przemawia najczęściej autor oślawionych „Legend“ bluźnierczych, p. Andrzej Niemojewski; że sam fakt wystąpienia ks. Kowalskiego przeciw władzy duchownej w piśmie najbardziej wrogiem zasadzie chrześcijańskiej i Kościołowi; w piśmie uprawiającem stale szukanę duchowieństwa naszego i w piśmie wreszcie, na konkursie którego odznaczonym został ohydny na duchowieństwo to paszkwil, jakim jest nędzota literacka, zatytułowana: „Książd Prot“; że sam ten fakt, mówimy, zachowania się ks. Kowalskiego w alniana nas w zupełności od wszelkiej dalszej z nim dysputy w piśmie mającym ważniejsze przed sobą zadanie, niż utarczki dziennikarskie z... głosowiczami! Na tej drodze, i wobec faktu stwierdzonego powyżej, rozprawa — skończona. Niechajże sobie tedy ksiądz Teofil Kowalski używa w dalszym ciągu na bezczeszczeniu „Roli“ i jej redaktora w żydowsko-dawidowym „Głosie“, skoro sam miejsce to uznał dla siebie za... najwłaściwsze—i niech na tej nowej „mównicy“ (!) pracuje na dalszą, coraz większą... oczywiście... chlubę!... My tymczasem wzamian za obelgi, inwektywy i oszczerstwa miotane przez redaktora „Śpiewu kościelnego“ z „mównicy“ „Głosu“, powtarzać nie przestaniemy: oby Bóg miłosierny ulitował się raczył nad zbłąkanym i pozwolił mu przejrzeć!

Głos rzemieślnika. Szanowny Redaktorze! Ty, Szanowny Redaktorze, pragniesz usilnie „chleba dla swoich“ i od lat 20-tu o „chleb“ ten w piśmie swoim kołaczysz, nie dziw więc, że rzemieślnik polski udaje się do Ciebie—jak w dym!... Wobec nawoływania prasy do unikania wyrobów niemieckich, a popierania — krajowych, panowie niemcy na nowy wpadli pomysł: Wyszukują oni sobie wśród polaków-chrześcian, niestety, składników i agentów, którzy za umówioną prowizję wysoką, jako właśnie polacy, mają sławie sposobami i drogami... różnemi, wyroby niemieckie, a równocześnie mwiawić w społeczeństwo polskie, że u nas równie „dobrych“, ba, nawet znakomitych—niema! Jak się to nazywa — niechaj tymczasem dopiewają sobie w duszy ci, którzy, dla niskich, poziomych, osobistych celów nie wahają się szkodzić dobrej sławie rzemieślników naszych, na rzecz gnębieli naszej braci w Poznaniu. Tyle na teraz. Staram się usilnie o to, aby Ci, Szanowny Redaktorze, dostarczyć w tym przedmiocie, w czasie jak najkrótszym, bliższych nieco szczegółów. I dostarczę...

Rzemieślnik polski.

Nowości wydawnicze. Z niebывałym u nas, a godnym uznania najszczerzszego, pośpiechem, wydała „Kronika Rodzinna“ cztery konferencyje ks. prof. Antoniego Szlagowskiego, wypowiedziane świeżo w kościele Ś-go Józefa (po-Karmelickim) w Warszawie. Pierwsza z tych konferencyj nosi tytuł: „Kościół i cywilizacja“,—druga: „Kościół i postęp“,—trzecia: „Kościół i etyka“,—czwarta: „Kościół i tolerancja“. Nie potrzebujemy chyba dodawać, że przepiękne i natchnione istotnie duchem Bożym konferencyje te znamienitego kaznodziei, znaleźćby się powinny w każdym domu katolickim. Towarzysze nasi rolarze zrozumieją to niezawodnie i postarają się usilnie o rozpowszechnienie konferencyj, które niejednym umysł chwiejny wzmoćnić i niejedno serce, tem gorętszą miłością dla Matki swej — Kościoła, zapalić mogą. Konferencyje nabywać można w redakcyi „Kroniki Rodzinnej“ i we wszystkich księgarniach.

Wyborną i praktyczną myśl powzięli rzemieślnicy nasi radomscy, wydając Kalendarz adresowy *rzemieślników chrześcian* w Radomiu. Pragnąc też szczerze należy, aby za tym przykładem rozumnym i pochwały godnym, poszli i rzemieślnicy chrześciańscy miast innych — nie wyłączając Warszawy. Koszt wydania takiego kalendarza adresowego stosunkowo drobny, a korzyść może być duża, nawet bardzo duża. W ten bowiem sposób publiczność chrześcijańska zyskałaby wskazówkę praktyczną, gdzie się ma udawać, ażeby uniknąć fuszerki i tandety żydowskiej; podczas gdy i rzemieślnicy nasi zyskaliby z pewnością zwiększenie klienteli. Warto więc o tem pomyśleć!

Z prasy. Jak to już kiedyś zaznaczyłem, grasuje w prasie tutejszej, od dłuższego czasu, pewien żyd, mający pretensję do pisania, niejaki Josel Ohrenstein. Grasuje on: i w „Stowie“, i w „Wieku“, i w „Dzienniku dla wszystkich“, dostarczając pismom tym „ciekawych“ jakoby i... tajemniczych wiadomości o żydach, a głównie wiadomości z wydawanego w żargonie żydowskim dziennika „Hacefirah“, ujawniając, oślaniane tam żargonem, żydowskie niegodziwości. Grasuje też żyd wspomniany i w tygodnikach niektórych, jak na przykład w „Głosie“, gdzie znów opowiada, że „Rola“ czy „Hacefirah“, te jest wszystko jedno: i tamto paszdne, nawet bardzo

pas kudne... i to także... pas kudne!... Co się tyczy „Głosu“, ten ma swoją oddawna już ustaloną „etykę“ i wszystko mu jedno kto wymyśla na „Rolę“, byleby wymyślał: czy p. Josel Ohrenstein, czy redaktor „Śpiewu kościelnego“, jak to w dwóch numerach po sobie idących miało właśnie miejsce. Ale dziwić się trzeba, że pisma bądź co bądź chrześcijańskie jak: „Słowo“, „Dziennik dla wszystkich“ „Wiek“, przyjmują elukubracje i bajdy tego „izraelity“, dopomagając mu tem samem do wywierania na swoich w spółwyznawcach aktu zemsty, a więc czynu w gruncie rzeczy niemoralnego. Bo czy ów p. Josel Ohrenstein to co robi — robi z przekonania? Nie, gdyż w takim razie nie byłby on już żydem. Pan Josel Ohrenstein, jako „Jerzy (co za wspaniały Jerzy!) Ohr“, pisywał przed kilkoma laty stale w „Izraelicie“ i pisywał także, o ile mi wiadomo, w „Hacefirze“; pokłóciwszy się jednak z wydawcami pism tychże, pan Josel Ohrenstein przeniósł się do pism chrześcijańskich i tam łączy sobie pożyteczne z przyjemnem: zarabia sporo pono grosiwa i wywiera zemstę na swoich chlebobdawcach poprzednich!

Przyznam się szczerze, iż gdyby ów żyd chciał mi komunikować najciekawsze nawet rzeczy o żydach, jeszczebym mu ich nie przyjmował. Najpierw dla tego, że „współpracownik“ (!) taki nie budziłby we mnie zaufania, a powtóre, że komuni-katy podobne: żyda przeciw żydom, a więc swojego przeciw swoim, czyniłyby mi w każdym razie rodzaj obrzydzenia. Tymczasem pisma wyżej wspomniane weale widocznie obrzydzenia takiego nie doznają, skoro z otwartymi rękami przyjmują w redakcyach swych żyda, znoszącego im „ciekawe“ i... tajemnicze wiadomości o żydach! Osobliwe gusta, osobliwe pojęcia o moralności i osobliwe zaufanie do owego p. Josela Ohrensteina!

K—ny.

Z teatru. W Poniedziałek świąteczny w teatrze Wielkim ukaże się na przedstawieniu popołudniowem „Flis“ opera Moniuszki i balet „Wieszczka lalek“.

W tymże dniu na scenie teatru Rozmaitości odegrana zostanie komedya Blizińskiego „Pan Damazy“.

Zmarli. W Grodźcu, w dekanacie Bendzińskim, w dniu 23 Marca r. b. zakończył doczesną pielgrzymkę s. p. ks. Władysław *Starkowski*, kanonik honorowy sandomierski, długoletni Regens konsystorza kieleckiego. Zgasły kapłan, członek Krakowskiej Akademii Umiejętności, znanym był jako niestrudzony badacz starożytności i autor licznych prac piśmienniczych. Wzorowy kapłan, dobry obywatel, pełen cnót cichych, był od lat wielu serdecznym przyjacielem „Roli“. Pokój Jego zacnej duszy!..

S. p. ks. Ignacy *Domagalski*, kanonik metropolitalny warszawski—zmarł w Warszawie, przeżywszy lat 74.

S. p. *Michał książe Ogiński*, syn s. p. Ireneusza, marszałka szlachty pow. rosieńskiego, oraz kuratora szkół gub. kowieńskiej—zmarł w Nizy, licząc 63 lat życia.

List Imci Pana Grzmotnickiego

XI.

Wielce mi Miłościwy Panie

a Redaktorze nasz!

Owóż sam to niegdyś grzecznie wywiodłeś, jako w Banku Dyskontowym roi się od żydków rozmaitego gatunku! A pomnisz kiedy? Owóż właśnie gdy owa sławetna wynikła sprawa o tego żyda, co to za dawanie opinii o rozmaitych klientach brał od nich pieniądze!.. Ile to temu lat? He! Będzie ze dwa a może i nie? Teraz znów stała się tam chryja i to już cale inna, bo tym razem ten poszedł do kryminału, którego w Banku Dyskontowym uroczyscie nazywano „najuczciwszym żydem“!.. Owóż ten „najuczciwszy“ służył w Banku trzydzieści lat, a od lat dwudziestu pięciu kradł sobie najspokojniej i, na wyzyskiwanie pracujących nie narzekał. Inni burzyli się, nielada perypetye mieli z rozmaitemi dyrektorkami żydowskimi a taki najuczciwszy żydek siedział spokojnie, nie narzekał, nawet się pewno dziwił takim „warcholom“, co z Zarządem dać sobie rady nie mogli! Dziwił się — i powiadał sobie, po co, na co ja mam się o bonifikacje upominać, kiedy ja już mam bonifikację w kieszeni! A sam pewno więcej wezmę niż oni mi dadzą!..

Ba, ba! A żydowscy dyrektorowie aż palcami trzaskali, spoglądając na swego potulnego kasyera i mówili: — antysemitni ki wymyślają!.. a tu taka perla siedzi już trzydzieści lat, i wszystko już w porządku!..

Ha! Mój Redactorusie, niech tam sobie sławetny ban-czek głowę suszy nad deficytem i niech liczy tysiące, które mu przepadły a „najuczciwszy żyd“ niechaj także w kryminale pracowitej karyjery dokonywa; mnie do tego nie! Kwaśnym

on jest zapewne jak ten biedaczysko, co pod murem naszej kamieniczki staje i daremnie nadsłuchuje, aby mu trąbizupka za-trąbiła na zupy gorącej zameldowanie a skostniałego wnętrza rozgrzanie! Bieda!.. Coś ona zupka nadto trąbiła, że aż wszystkie dech swój wytrąbiła i jazdy zaniechała!

Tak to u nas, tak!.. Łatwo po gazetach narobić hałasu i łatwo huczek gazetarski uczynić—ale trudniej wytrwać!..

Cale szczęście, że jest jeszcze higieniczna socyeta, co nieco humoru dobrego do szarości naszej wprowadza. Owóż właśnie trzy godziny radzono tam na onej socyecie nad tem, czy całować się, czy się nie całować, bo i tu wielkie ba-kteryj wszelakich przeniesienie. Aż *in pleno corpore* rzeknięto: „całować“!.. Poczeiwa nasza medycyna; rozumu co-raz mniej, ale za to czule gwoli całowania ma serce!

Jan Pacyna Grzmotnicki
Obywatel zapiecki.

FRASZKA.

Z koncertu symfonicznego.

W harmonijnej naszej budzie
Pobili się wielcy ludzie;
Ja tam nie wiem, lecz mówiono:
Popuchły im buzie pono.
Słowem stał się skandal wielki,
Płacze nad nim człowiek wszelki;
Mnie bo skandal ten nie truje:
Niech się też świat poleruje!

Ej.

Post scriptum.

Dwaj spuchnięci gdzieś na mecie
Strzelali się... z pistolecie, —
Ale, że każdy spudłował,
Świat się nie wypolerował.

NADEŚLANE

Zalecamy kupować:

świece z prawdziwego wosku pszczelnego, białe i żółte, a także i stearynowe,

w fabryce parowej

JANA WRÓBLEWSKIEGO,

Dostawcy Dworu Jego Cesarskiej Mości,

w Warszawie,

przy ulicy Kapitulnej Nr. 8. 616—20—18

Fabryka ta od lat 60-ciu dostawia światło prawie do wszystkich kościołów w Królestwie Polskim i Cesarstwie.

Cenniki wysyła się na żądanie darmo.

WAPNO na wagony, Cement, gips; belki żelazne, szyny, cegły i glinki ogniotrwałe, rury steingutowe, tektura asfaltowa, smoła gazowa, lak asfaltowy, carbolineum przeciwko grzybowi drzewnemu i t. p. materiały poleca

Dom Handlowy.

A. KRYSIŃSKI

w WARSZAWIE

ul. Jeruzolimka Nr. 109.

Dom własny.

609—12—9

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. Kan. J. T. w K. — W zupełności podz elamy opinię Szan Księdza Kanonika i w myśl też opinii tej postap liśmy, poprzestając na teraz na samem zaznaczeniu faktu tego bezprzykładnego zachwalstwa, czy zatraty rozumu i godności—bo już nie wiemy doprawdy jak to nazwać. Za wyrazy uznania najszczerzą wyrażamy wdzięczność. Faktu najchętniej w rubryce właściwej zużytkujemy.

Sz. Ks. Karol M... w K. — Za życzenia i stałą tyloletnią pamięć, raczy Szanowny Ksiądz Proboszcz przyjąć — najszczerzące: Panie Boże zapłać!

Sz. Ks. H. Rad. w Janowcu.—Dziękujemy serdecznie za list z objaśnieniem, przepaszając najmocniej za uczyniony ambaras. Zamieścimy z pewnością w numerze następnym.

Sz. Ks. A. Wójcikowski w Pawlowie —Życzeniu Sz. Księdza Dobr. staje się zadość w N-rze dzisiejszym.

Sz. Ks. Jan Kot. w Iglówce.— Za słowa życzliwe i serdeczne raczy Sz. Ksiądz Dobr. przyjąć podziękę najszczerzą.

Sz. Ks. Tuskiewicz w Konst.—Za modlitwę do Najwyższego „o la-

skę wytrwania dla współpracowników „Roli“, — składamy wszyscy wyraz najszczerzej i głębokiej wdzięczności. Adres stosownie do życzenia zmieniony.

Sz. Ks. Ed. B. w Urb... — Najchętniej wszystko załatwimy. Za życzenia dziękujemy serdecznie.

P. Al. Sok—ski w W.—Uwagę słuszną zużytkujemy.

P. Sk. w Skomorochach. — Jak Sz. Pan widzi sprostowanie, w rubryce właściwej, dajemy. Uwagi Sz. Pana dotyczące nie rozpraszania sił w utarczkiach „z każdym po drodze spotykanym aferzystą“ są najzupełniej słuszne i nam samym niejednokrotnie dawało to temat do rozmyślenia. Niestety, w praktyce potrzeba z konieczności nieraz odstąpić chwilowo od planu z a s a d n i e z e g o i usunąć nieponia, który drogę wytkniętą, po której dążyć mamy, psuć nam usiłuje. Nieraz zresztą to, co z daleka wydać się może rzeczą drobną, przy bliższym wniknięciu w stosunki, nabiera znaczenia ważniejszego. W każdym razie z całego serca dziękujemy Sz. Panu za uwagi, z każdego wyrazu których widnieje szczerą i prawdziwą życzliwość. Obyśmy też ludzi tak myślących i tak szeroko obejmujących najważniejsze nasze sprawy społeczne, w szeregach r o l a r z y, w jaknajwiększej liczbie mieć mogli!

P. Teofil Grab.. w Lub. — „Ateneum“ już od pierwszego Lipca r. z. nie wychodzi. Zbankrutowało, jak bankrutuje cały ów liberalizm warszawsko-pożytywistyczny. Ale za to przybył nam miesięcznik inny, który z przyjemnością a polecieć Sz. Panu możemy. Jest nim „Biblioteka dzieł chrześcijańskich“, która pod umiejętnym sterem utalentowanego i zasłużonego pisarza-publicyisty, ks. Zygmunta Chelmskiego, rozwija się bardzo dobrze i daje abonentom swoim pracę rzeczywistej wartości. Cena roczna rb. 8; prenumerata może być wnoszona tylko rocznie, albo półrocznie.

P. K. W. w Korytnie. — Artykuł jest złożony w drukarni i czeka na miejsce, którego wobec nawału rzeczy bieżących ustawnie nam — brak. Za materialną i życzenia dziękujemy serdecznie, śląc w zamian najszczerze uściśnienie życzliwej od lat tyłu dłoni — i polecając się dalszej łaskawej pamięci.

P. Tadeusz M. z Woli. — O ile nam wiadomo miejsce na sklep chrześcijański, o które Sz. Pan zapytuje, zostało już zajęte. Ofiarę podajemy w rubryce właściwej.

P. A. B. — Istotnie są to rzeczy zbyt przykre i smutne. Dochodziły nas też już o tym nowym „szefie“ starej i oddawna używanej jak najlepszej opinii — firmy; nie przypuszczaliśmy jednak, iżby jego bezwzględność i niesumienność, aż tak daleko iść mogła. Z góry jesteśmy przekonani, że fakta będącymi prawdziwymi, więc najchętniej udzielimy im, w razie życzenia, miejsca. Tymczasem racz Sz. Pan przyjąć wyrazy najszczerzego współczucia i serdecznej podziękacji za życzenia. Obydwa egzemplarze „Roli“ wysyłane będą pod adresem Sz. Pana.

Przypomnienia.

Sz. zarząd „Kolonij letnich“, z przewodniczącym, doktorem Markiewiczem na czele, upraszamy o zaprzestanie p r o p a g a n d y w duchu żydowskim, czyli o *niezspolanie* na kolonjach dzieci naszych katolickich i polskich z dziećmi żydowskimi. Jest to z jednej strony obraza kardynalnej zasady i uczuć chrześcijańskich, z drugiej przez *demoralizację* dzieci chrześcijańskich, przy o b e o w a n i u — żydowskimi, czyli przez *żydzenie* tychże dzieci naszych, przynosi nieobliżoną moralną szkodę społeczeństwu. Nadto cierpi na tem i sama pożyteczna w *zasadzie* instytucja, na rzecz której — ofiarności publicznej. s l u s z n i e, jak w tym razie się z m n i e j s z a i z m n i e j s z a i e w kraju katolickim — musi.

Szanownego księcia J. T. Lubomirskiego, prezesa komitetu Tow. Kred. m. W. Warszawy, oraz członka zarządu innych instytucyj, prosimy najuprzejmiej, iżby z uwagi na swój wiek sędziwy i wyjątkowo niedołązną starość, po „półwiekowej pracy“, skierował: głównie ku „braterstwu“ i „asymilacji“ z żydostwem, a ku nieobliczonej tem samem szkodzie i krzywdzie społeczeństwa polskiego — raczył odpocząć.

OFIARY.

Na Stacy Męki Pańskiej w Częstochowie

w myśl Sz. Ks. G. Augustynika złożyli:
P. Tadeusz M. z Woli, rk. 1.

REKLAMY.

Lecznica chorób zębów i jamy ustnej

(egzystująca od lat jedenastu)

Marszałkowska № 109 (róg Chmielnej).

Przyjęcia od 9^{1/2} do 7 po poł. Dżury nocne.

Leczenie zębów, plomby emaliowe, złote i inne. Sztuczne zęby oraz wszelkie operacje dentystyczno-chirurgiczne.

23—10—9

DIWANY Wszelkie pokrycia meblowe, Zółdry, Firanki, Chodniki, Dery, Fleidy i t. p. Wybór wielki! Ceny najniższe!
Warszawa—Giełżyński—Marszałkowska 137.

Tylko dla rodzin chrześcijańskich

W MROZACH, stacja kolei terespolskiej, wynajmują się mieszkania letnie, na mocy uchwały gromadzkiej, wyłącznie rodzinom chrześcijańskim. Miejscowość najzdrowsza w okolicy Warszawy. Wspaniałe 150-włókowe lasy kuflewskie, kąpiel rzeczna, łatwość dostawy, obfitość i taniość artykułów spożywczych; lekarz dr. **Wacław Jabłoński** cały sezon w miejscu.

Kronika Rodzinna

Z powodu 25-cio letniej rocznicy rządów Ojca Ś-go Leona XIII-go wydała specjalny numer jubileuszowy, zawierający życiorys i działalność Leona XIII-go. **W tekście 32 obrazki.** Cena zeszytu 20 kop., z przesyłką pocztową 25 kop. Do nabycia w Administracji „Kroniki Rodzinnej“, Warszawa, Kraków. Przedm. 6. 95—10—1

OGŁOSZENIA.

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI

Henryka Zydok

Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakres kamieniarsstwa wchodzące. (39-52 7)

Dzika 51.

Rzeźbiarz Prof. Teodor Rygier

Roma Via San Giacomo 20
(antico Studio di Canova)

Wykonywa na zamówienie tylko dzieła artystycznej wartości w zakres rzeźby wchodzące: figury Stacyi Męki Pańskiej i portrety z natury i fotografii z marmuru i brązu. Stalle, ambony, ołtarze, biblioteki i wszelkie roboty snycerskie (z drzewa), także pomniki, schody, kolumny, posadzki i inne roboty architektoniczno-ornamentacyjne z kolorowych marmurów i granitów włoskich. Chcący kształcić się pod moim kierunkiem mogą listownie porozumieć się ze mną. 554—26—26

Zakład Krawiecko-Reperacyjny

„LUDWIK“

Nowy Świat Nr. 16, wejście od ulicy Smolnej,

Wszelką odzież męską przerabia, odświeża, reperuje, pierze chemicznie, ceruje i źle zrobioną garderobę poprawia. Obstalunki z własnych lub powierzonych materiałów przyjmuje, wykończenie staranne. Ceny przystępne. Fraki do wynajęcia. 27—10—8



KOMPLETNE
WYPRAWY
KUCZENNE



NACZYNIA KUCZENNE; GOSPODARCZE

J. ZABOKRZECKI i S^{ka}

Marszałkowska № 124 (dom Rossja)



CENY
NIZKIE



UWAGA:

Specjalnej uwadze polecamy Naczynia Niklowe Stołowe i Kuchenne. Są one najbardziej estetyczne i najbardziej higieniczne, gdy naczynia miedziane, źle pobielone, stają się często powodem długich i ciężkich chorób żołądkowych. 52—6—6

Zegarki Kieszonkowe

CALAME ROBERT.

Znane powszechnie.

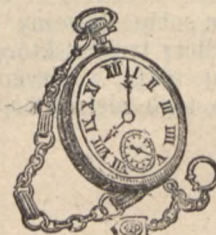
Podpisany przez naszą firmę zegarek daje zupełną rękojmię, że będzie chodził dobrze że jest sumiennie wyregulowany.

Rozmaite gatunki.

Znak gatunek ekstra } jaknajdokładniejsze
T.C. I-y } wyregulowanie.

Bez znaku albo z innym znakiem, gatunek II-gi. *Règlage serré.*

Do nabycia u pierwszorzędnych zegarmistrzów.





Zakłady Artystyczno - Kościelne
pod firmą:
J. SZPETKOWSKI i S-ka
w Warszawie,
Jeruzolimka 39.
w Wilnie, 32-52-10
Botaniczna 2.
w Poznaniu,
Berlińska 15.

polecają wyroby swe podług specjalnych katalogów
ilustrowanych, które na życzenie przesyłają.

● Dom Bankowy ●
KADEN & NIEMOJEWSKI

Warszawa, Marszałkowska 122,

Załatwia wszelkie zlecenia i czynności w zakres
bankierski wchodzące. na najdogodniejszych warun-
kach 38-26-4

BOLESŁAW KOCHANOWICZ Zakład Przewozowy
w Warszawie, Bielańska 3,
(Hotel Lipski)
Załatwia wszelkie przewozy mebli i towarów, jak również
pakowania i przeprowadzki. 571-21-4

Magazyny Obuwia
Męskiego, Damskiego
i Dzieciniego

Magazyn Bławatny
WIKTORA PUCHAŁSKIEGO
Wełny czarne i kolorowe, Je-
dwabie, Chustki wełn. Bawełny kolorowe i białe. Pończochy damskie i dziecinne wy-
jątkowej trwałości.

CENY NIZKIE

82 MARSZAŁKOWSKA 82

(poprzednio MARSZAŁKOWSKA 143.)

-88-6-2

B. Szczawiński i S-ka
Warszawa Gesia Nr. 7. Telefon 1914.
Poleca się P. P. Kupcom i Spółkom Spożywczym.

Jedyny Chrześcijański **PLÓCIEN Kostromskich**
i 700-26-9
Skład Wyrobów Bawełnianych oraz
Hurtowy Wełnianych, Trykotów i Pończosznicych.

OBICIA

PAPIEROWE w wielkim wyborze
Gruntowne **ODNAWIANIE LOKALI**
Tapetowanie klatek schodowych praktycznej
STEFANA LOBERA
Marszałkowska № 117. Magazyn w podwórzu.

Zawiadomienie.

Urząd Starszych Zgromadzenia
Pozłotników Warszawskich.

Ma zaszczyt podać do wiadomości Sz. Duchowieństwa, Kolatorów e. t. c., iż wobec rozwielenionego podszy-
wania się różnego rodzaju indywiduów pod miano pozłotnika i psucia robót pozłotniczych przez tego rodzaju pseudo-
pozłotników, co szczególnie przy robotach kościelnych ma miejsce. Pozłotnicy fachowi uczuli się w potrzebie zawiąza-
nia zgromadzenia **Majstrów pozłotniczych cechowych**, a to w celu: 1-sze. Dania możności Sz. Duchowieństwu od-
różnienia fachowca od szarlatana. 2-gie. Oddziaływania na członków swoich, ażeby wywiązywali się z powierzonych
im robót z godnością i sumiennością i 3-cie. Uwolnienia pozłotników od zarzutów partactwa w tych niestety częstych
wypadkach, gdy roboty pozłotnicze powierzane są osobnikom nie fachowym świadomie przez lekceważenie, dla niż-
szej ceny lub jakichkolwiek innych powodów.

Urząd starszych objaśnia przytem, iż wszyscy członkowie zgromadzenia pozostają pod wzajemną odpowiedzial-
nością i że każdy z nich obowiązany mieć **świadcstwo stwierdzające należenie do Zgromadzenia.**

37-6-5

Urząd Starszych.

DOM BANKOWY 2 52-13
X. RADZISZEWSKI

w Warszawie hotel Europejski.

ASEKURUJE

PREMIOWKI WSZYSTKICH TRZECH EMISSYJ
razem lub oddzielnie.

KUPUJE I SPRZEDAJE

wszelkie Papiery procentowe i Akcye.

Oraz przyjmuje zamówienia na

NAWOZY SZTUCZNE

FABRYKI

Henryka Radziszewskiego.

WARSZAWA, Krucza Nr. 22 m. 11.
WACŁAW
PABISIEWICZ,
Krawiec Ubiorów Księżych, 615-12-11

praktykując niegdyś u s. p. Augusta Nowakowskiego, mam honor
polecieć się Czcigodnemu Duchowieństwu, jako robót tych specya-
lista.

DOMINIK 683-12-10
PABISIEWICZ
Krawiec Ubiorów Duchownych

egzystującą pracownię od roku 1881 przeniósł na przeciwko na
ul. Niecałą Nr. 4.

Magazyny Obuwia
Męskiego, Damskiego
i Dzieciniego

Magazyny Obuwia
Męskiego, Damskiego
i Dzieciniego

Magazyny Obuwia
Męskiego, Damskiego
i Dzieciniego

CENY NIZKIE



Najlepszy kraj Koszul.



Najlepszy kraj Koszul.



Najlepszy kraj Koszul.



Najlepszy kraj Koszul.



Najlepszy kraj Koszul.



Najlepszy kraj Koszul.



Najlepszy kraj Koszul.



Najlepszy kraj Koszul.



Najlepszy kraj Koszul.



Najlepszy kraj Koszul.



Najlepszy kraj Koszul.



Najlepszy kraj Koszul.



Najlepszy kraj Koszul.



Najlepszy kraj Koszul.



Najlepszy kraj Koszul.



Najlepszy kraj Koszul.



Najlepszy kraj Koszul.



Najlepszy kraj Koszul.



Biurowo Młyn-Budownictwa

Inżynier St. MAŁYSZCZYCKI i S-ka

Warszawa, Smolna 7.

Skład Maszyn Młynarskich, Budowa Młynów Zbożowych z zastosowaniem PYTLI PŁASKICH. Katalogi ilustrowane gratis i franco

278-52-34

Wystrzegać się naśladowanych.

Dla kaszlących i osłabionych Ekstrakt i Karmelki

LELIWA

66-10-5

w składach aptecznych i Aptekach.



Skład Instrumentów Muzycznych

O. Herde

WARSZAWA

Marszałkowska 123 (w podwórzu), 545-26-4

Wielki wybór instrumentów muzycznych, strun i przyborów.—Reperacja!—Nowość! Amerykańska Gitara—Cytra, na której bez nauki każdy grać może w ciągu godziny. — Cenniki franco i gratis. — Ceny niskie



firma egz. od 1873 r.

Pianina i Fisharmonie

najprzystępniej i z gwarancją POLECA

Skład fabryczny fortepianów

ANTONI DUTZ

136. Marszałkowska 136, róg S-to Krzyżkiej.

Posiada zawsze wielki wybór najnowszych konstrukcji Instrumentów fabryk własnej, krajowych i zagranicznych także stylowe w Secesji, Mahoniowe, orzechowe, czarne renesans oraz wynajem wyborowych Pianin. 55-12-3

Wszystkie zamówienia odwrotną pocztą.

Nagrodzona Medalami Filja Parowej fabryki Kapeluszy Męskich i Pracownia Czapek 28-15-6

Dost. Szkół, Fabryk, Kolei Żelaznych i t. p.

J. TRUCHLINSKI

Poleca wytwornie wykonane Kapelusze filcowe od 3 rb. Warszawa, Marszałkowska Nr. 87 róg Wspólnej.

MAGAZYN FRANCUSKI

Ubiorów MĘSKICH.

Wielki wybór zimowych i jesiennych palt; garniturów marynarkowych, zakietowych, surdutowych, frakowych i t. d. po cenach niskich. Przyjmuje obstarunki z własnych i powierzonych materiałów. Robota wykwiutna, terminowa. 560-52-27

Kr.-Przedmieście 53.

W. Narębski.

BANK DOMOWY

JAN DWORZYCKI I S-ka

Krakowskie-Przedmieście 15.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle podług kursów urzędowych, wydaje przekazy na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie transakcje, w zakresie operacji bankierskich wchodzące. Asekuruje Pożyczki Premiowe wszystkich trzech emisji najtaniej 652 52-17

Skład wyrobów gumowych i opatrunkowych

ADOLFA STRAUS.

Marszałkowska 111

poleca najtaniej:

Pończochy elastyczne — Wyksatynę — Irrygatory — Inhalatory — Baseny — Szprycy — Katedery — Prezerwatywy — Bidety — Wanny składane — Pończuszki — Obrusy — Ceraty — Chodniki — Pilki — Zabawki gumowe — Pudła podróżne
Wybór wielki, wysyłka pocztą za zaliczeniem (94-4-1)

MAGAZYN MEBLI

ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY

Antoniego Strómiło

Bracka 25 — w Warszawie.

Poleca całkowite urządzenia mieszkań od najskromniejszych do najwykwintniejszych, jak również przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty tapicerskie i stolarskie. 566-52-28
Ceny niskie. — Stolarnia własna.

Sztuczne Nawozy

A. R. ŁUKASIEWICZA

Aleja Ujazdowska 20.

poleca:

„Pudrete“ zawierająca 15% fosforu i 2% azotu
Cena 140 kop. Centnar 100 funtów.

loco wagon Warszawa 69-16-4

Za analizę fabryka gwarantuje.

Lekcji języka niemieckiego

udziela z konwersacją u siebie w domu. Hoża 30, m. 13, 5 — 7. 30-12-8



Znak fabryczny. w który zaopatrzone na jest każda paczka Cykoryi.

Fabryka Cykoryi

Jana Węgleńskiego w Świdnikach, znana pod nazwą Cykoryi

Świdniki „Glorya“

odznaczona medalami na wystawach 1895 i 1896 r. w Warszawie oraz na zeszłorocznej wystawie w Lublinie.

Sprzedają we wszystkich sklepach kolonialnych i spożywczych.

Reprezentant fabryki
W. Małkowski
(44-13-7) w Warszawie
32 Elektoralna 32.

WAGI STEMPLOWANE

poleca fabryka

G. SCHOENJAHN i J. NEUMANA
Warszawa, Chłodna 19. 572-52-25

Wystawa przemysłowo-robl. w roku 1885 Dyplom uznania

Istniejący od 1862 r. Magazyn Mebli

Zjednoczonych Stolarzów

przeniesiony z Tłomackiego na MARSZAŁKOWSKĄ № 152 róg Erywańskiej 13. nad cuklarnią W-go Sztęniła. poleca wszelkiego rodzaju Meble, roboty Tapicerskie i Dekoracyjne 587-28-25

Są do nabycia we wszystkich księgarniach dzieła pedagogiczne Reussnera do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki Obcych Języków bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i z kluczem, p. t.: 20-6-

Samouczek:

Polsko-Niemiecki, kurs wstępny (Elementarz) po kop. 5, 12 24 i 40: — kurs I-y kop. 60, kurs II-gi k. 1.60.

Rusko-Niemiecki, po kop. 12, 24, 40 i 2.20.

Polsko-Francuski, kurs I-szy rb. 1.20, kurs II-gi rb. 3.20. — Gramatyka Polsko-Francuska rb. 1.20.

Polsko-Angielski kurs I-y kop. 75, — kurs II-gi k. 1.20. —

Polsko-Ruski kurs I-y rb. 1.40, kurs II-gi rb. 1.80.

Skład u autora (Reussnera), ul. Złota Nr. 6 w Warszawie.



**Konsekwencya
płci pięknej.**

Niech nam co kto chce powiada,
Nie zmienimy zdania swego,
Że najlepsza Czekolada
Jest **RIESE i PIOTROWSKIEGO!**..

Zas Torciki i Cukierki
Czyż smaczniejsze gdzie być mogą?
Nęca piękne Bonbonierki,
Choć popatrzeć na nie błogo!..

Cóż dopiero użyć smaku,
Sprawić rozkosz podniebieniu?!..
Dalejże więc do ataku!

Gdy sześć filii w obłożeniu:

Elektoralna 23 Telefonu 10 8.

Nowy-Swiat 57.

Marszałkowska 109 Telefon 1999

Ujazdowska 20.

Senatorska 8. Telefonu 100³.

Na Pradze: **Targowa 39a.**

86-2-2

RIESE i PIOTROWSKI

Egzystujący od lat 16 przy ulicy Elektoralnej



**MAGAZYN MEBLI
Ignacego Koperskiego**

przeniesiony został na ul. Nowy-Swiat № 31. Poleca łaskawym
względem Sz. Klientów całkowite **Umeblowania pokoi, roboty
Tapicerskie i Dekoracyjne.** 564-52-27

Na oszczędności nikt nigdy nie traci
I mniej zamożni, równie, jak bogaci,
Zarówno Panie, panowie i młodzież,
Każdy się stara by mieć czystą odzież.
Jan Kozakiewicz właśnie w tym zakresie
Paniom i Panom usługi swe niesie.
Pralni, cerowni, farbiarni tu praca,
Ćwierć wieku firmę uznaniem wzbogaca.

92-2-2

Chmielna — róg Nowego Świata.

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanteryi

A. Nipaniez

Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypeł-
nia spieszenie, gwarantując dobroć towarów. 412-52-49

KRAWIEC DAMSKI
ulica **CZYSTA** Nr. 4
w **Warszawie**,
parter w podwórzu — wprost bramy.
SPHOJALNOŚĆ
KRYCYA WIOSENNIE i **JESIENNE**
KOSTJUMY ANGIELSKIE
Wszystkie roboty wchodzące w zakres krawiectwa damskiego i kucharstwa.
Zamówienia z prowincyi wykonywa się podług dokładnej miary, lub podług nadesłanego stanika.
POTRA,
ŻAKIETY i **fokowe,**
PALETA na puchu i futrze.
LUDWIK KOWALSKI
ul. **CZYSTA** № 4 w **Warszawie**,
parter w podwórzu — wprost bramy. 6-4

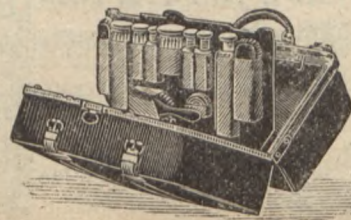
Nowootworzony Magazyn
wszelkich przyborów do podróży

EUGENJUSZA Unierzyskiego

b. długoletniego współpracownika

firm: T. L. Brey Meyer ostatnio **St. Krause i S-ka**

poleca:



**Kufry, Walizy, Sakwojaże,
Nessesery, Poduszki skórzane,
Pudła fornirowe do
kapeluszy oraz wielki wybór ga-
lanteryi skórzanej i t. p.**

Chmielna Nr. 3, róg Nowego Świata.

Ceny nizkie — towar dobry.

Z powodu przeniesienia sklepu

ZUPEŁNA WYPRZEDAŻ

Szklą stołowego, Porcelany, Fajansu i Majoliki 68-4-4

w Głównym Składzie Kryształów Czeskich fabryki

HRABIEGO HARRACHA

Warszawa, Krak.-Przedmieście Nr. 6 naprzeciwko Kościoła Ś go Krzyża.

Ceny niżej kosztu.

DYREKCJA

31—20—9

Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń Ziemiołodów OD GRADOBICIA

działającego w Królestwie Polskiem od 1877 r.

ma zaszczyt podać do wiadomości JJ. WW. Panów
Ziemiian, że **Biuro Zarządu okręgu Warszawskiego dla gubernij
Królestwa Polskiego** mieści się
w Warszawie przy ul. Szkolnej (Plac Zielony) w domu Nr. 13.

Towarzystwo jako Wzajemne nie płaci dywidendy od akcyj na tak zwa-
ny kapitał zakładowy, jak to ma miejsce w towarzystwach akcyjnych.
Wszelkie fundusze Towarzystwa stanowią własność Członków i otrzy-
mywane zyski stosownie do § 16 Ustawy rozdzielają się pomiędzy sto-
warzyszonych.

Kapitał zapasowy na rok 1902 wynosi Rb. 300,673 k. 15.

Suma zapłacona za szkody gradowe Rb. 2,811,842 k. 27.

Dla wiadomości Szanownego Duchowieństwa!

Parowa Fabryka Świec Woskowych. Skład Świec Stearynowych i Mydła

H. MARENIEWSKI

w Warszawie, ul. Leszno № 4.

Poleca Szanownemu Duchowieństwu wyroby swoje z wosku pszczelnego, jako to: **zwykłe świece kościelne** żółte i białe, **paschały**, **tryjanguły**, także **świece stearynowe** pierwszorzędných fabryk i **mydła** wszelkich gatun-
ków. **Kadzidła kościelne**, oliwę do palenia, pochodnie i t. d. po najniższych cenach. **Opaki i odpadki świece wo-**
skowych i stearynowych przyjmuję w zamian za świece w stosunku do ich wartości.

Wszelkie zlecenia listowne wykonywam bezzwłocznie jak najakuratniej.

54—8—5

SALON ARTYSTYCZNY

Warszawa, Nowy-Swiat 27.

Stała wystawa dzieł sztuki. Osobny dział sztuki Ko-
ścielnej. Obrazy, Rzeźby, Rysunki i Plany, Okna ma-
lowane, Umieblowania i Dekoracje stylowe.—Malowa-
nie wnętrzy Kościołów, Ołtarze, Ambony Artystyczne,
wyroby z metali, marmuru, kamienia i drzewa. Restau-
rowanie starych dzieł sztuki. Ocenianie Przedmiotów
sztuki.—Zarząd „Salonu“ odpowiada za te tylko przed-
mioty sztuki, które bezpośrednio zamówione w „Salon-
nie“ i udziela wszelkich informacji dotyczących robót
artystycznych, za nadesłaniem marki pocztowej.

139—26—2

DOM BANKOWY

578-26-11

BR. POPŁAWSKI

przeniesiony został na ulicę

Mazowiecką № 16,

ZALATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACJE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagra-
niczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań
gieldowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z oblicze-
niem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa.
Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo.
Dopełnia konwersji pożyczek w Towarzystwie Kredytowem mia-
sta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przeka-
zy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz uskutecznia wpłaty do
wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Zalatwia bezpłatnie
realizację kuponów od Listów Zastawnych i wszelkich innych
papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych,
jak również udziela wszelkich informacji. Stale i bezpłatnie kon-
troluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadesza-
nego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia

Skład Świec Kościelnych Woskowych i Stearynowych

dawniej
„JANA HOCH I SYNA“
 obecnie

JÓZEFA CZYŃSKIEGO

Graniczna Nr. 5 w Warszawie

Posiada wielki zapas Świec kościelnych z pszczelnego wosku, oraz stearynowych z najcenniejszych terażniejszych fabryk.

Świece woskowe połamane, jakoteż stearynowe przyjmuje w połowie wartości świec całych.

Opalki woskowe i stearynowe przyjmuje w połowie ceny.

73-4-4

TOWARZYSTWO

Wzajemnego Ubezp. od Gradobicia

„**CERES**“

SZKOLNA 6, w Warszawie.

Założone przez naszych ziemian, ubezpiecza ziemiopłody od gradobicia za opłatą tylko premii, bez wpłat na kapitał zapasowy.

53-10-7

Fabryka Wyrobów Srebrnych i Platerowanych

JÓZEFA FRAGET

w Warszawie przy ul. Elektoralnej Nr. 753 (16)

od lat 71 egzystująca

poleca wyroby swoje platerowane, jakoteż i srebrne.

Magazyny znajdują się: w Warszawie przy ulicy Senatorskiej pod Nr. 447 (17), przy ul. Krakowskiej-Przedmieście Nr 422 (69) i przy ul. Marszałkowskiej w Magazynie pp. LUBELSKIEGO i S-ki — oraz w St. Petersburgu, na Newskim-Prospekcie, w domu Ormiańskiej Cerkwi — w Moskwie, na Kuznieckim moście w domu W-nej Terleckiej, — w Charkowie, na ul. Uniwersyteckiej w domu W-go Paszechenki — w Odessie, na ul. Deribasowskiej, dom W-go Sipi za — w Tyflisie, na ul. Dworcowej, dom W-nej Jarołowej — w Rydze na ul. Wapiennej, w domu Towarzystwa „Ul“ — w Kijowie, na Kreszczatiku, w Magazynie W-go Marcinezyka — w Wilnie, u W-go Odyńca — w Lublinie, w Magazynie W-go Marcinezyka — w Kaliszu, u W-go M. Landau — w Konstantynopolu, na Grande rue de Péra, przy placu Tunelu i we Lwowie przy ul. Kapitulnej. 667-12-5

W czasie jarmarków: w Niż. Nowgorodzie, Samarze, Połtawie, Kijowie, Elizabetgradzie, Irbitcie i t. d.

A. WETTLER SEN.

Specjalna Fabryka Przyrządów Sanitarnych,
 egzystująca od 1888 roku
 w Warszawie, ul. Hoża №. 49,
 wykonywa

kanalizacje posiadłości wiejskich oraz kąpiele, urządzenia wodociągowe, ogrzewania centralne, pompy i wszelkie tego rodzaju roboty w miejscowościach miejskich i zamiejskich.

Wykonywa wszelkie instalacje światła elektrycznego i przenoszenia siły.

Projekty i kosztorysy bezpłatnie za nadesłaniem do biura dokładnego planu i wymiarów budynku, w którym dana robota ma być wykonana. 85-2-1

Ważna Wiadomość

Dla Pp. Obywateli miejskich, Sz. ks. Proboszczów i Obywateli ziemskich

Majster Dekarski

Andrzej CIECIERSKI

podejmuje się krycia dachów nowym sposobem jako to: dachówką płaską holenderką, papą, szyfrem i dachówką drzewo kamienną a także cementową tak zwaną Kiełerowską, którą się kryje bez żadnej zaprawy wapiennej z długoletnią gwarancją. Mam na składzie dachówkę, papę, szyfer.

Polecam się łaskawym względem Szanownym Panom Obywatelom, Księgom Proboszczom, Budowniczym i Inżynierom.

Adres: Warszawa ul. Bielańska № 17 m. 5.

70-13-3

Andrzej Ciecierski.

Drzeworytnia Warszawska

■ **A. MODZELEWSKI** ■

Grzybowska 66, m 1.

Z dniem 1 Lipca 1901 r. została sprowadzona Gilosz maszyna „Champion“, która otrzymała najwyższą nagrodę na Wystawie Paryżkiej w 1900 r. i z tego powodu wychodzą wszystkie roboty jak zagranicą. 82-12-1

Magazyn wyrobów Gumowych i Cerat

S. Trębaczewski i S-ka

Trębacka 13

polecają

Kalosze gumowe różnym rasonów tylko Fabryki Peters. **Buty** gum. do rybolóstwa, polowania i konnej jazdy. **Wanny** gumowe (Toby) bidety składane. **Wyroby** gumowe, chirurgiczne i techniczne. **Aparaty** Soxleta do ster. mleka oryg. „Patent“ i wszystkie części do tegoż. **Wybór wielki — ceny niskie.** 60-3-2

Po powrocie z zagranicy otworzyłem w Warszawie pracownię

Okryć Damskich i Kostymów angielskich

Józef METELSKI

Żórawia 16.

Wykończenie staranne angielskie Ceny umiarkowane. **Specjalność amazońki angielskich.** 682-8-8

SKŁAD PRZYBORÓW FOTOGRAFICZNYCH
 Warszt. Tow. Akcyjnego Artystycznego-Wydawniczego
 Róg ulicy Żelaznej i Żłoda.
 Gmach Kasy Przemysłowców
 ców Warszawskich.
 Telefonu nr. 106.

Poleca: najnowsze aparaty, przybory, klisze, papiery oraz wszelkie wyroby fabryki Eastmann-Kodak po cenach nominalnych.

WINA

Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie 596-52-23 wie i na Prowincyi.
GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Hurtowy Skład Win KRYMSKICH i KAUKAZKICH Tomasza Zaniewickiego

Warszawa ul. Senatorska Nr. 19 (w podwórzu).
Telefonu Nr. 1389.

Poleca wina białe naturalne, nadające się do użytku kościelnego, w cenie od rb. 40, — do 120, — za beczkę i od 35 kop. do rb. 1 — za butelkę.
Poleca się również duży wybór win słodkich w cenie od 35 kop. do rb. 2, — i czerwonych od 40 kop. do rb. 1.25 za butelkę. Cenniki i objaśnienia wysyła na żądanie franco i gratis. 510-52-33



Fonotypia Warszawska

ADAMA KLIMKIEWICZA

Warszawa R. Senatorska 35.

Ceny najniższe — towar wyborowy.

Fonograf „L'aiglon“ w pudełku tekturowym	Rb. 18,00
Fonograf „L'aiglon“ w pudełku drewnianym	22,00
Fonograf „Le Cog“ do nagr. i odgr.	23,00
„Le Français“ z mocn. mech.	50,00
Tuba „wyginana niklowana mała	3,00
„średnia	4,00
„duża	6,00
Membrana „Pathe“ do odgrywania lub nagrywania	4,50
Membrana „Rex“ do odgr. głośna	7,00
„Betini“ bardzo głośno i czysto grająca z tubą spec	18,00
Walki puste polerow. za 10 szt.	6,00
„nagr. i naśpiew. za 10 szt.	12,00
Walki nagrane i naśpiewane wyborowe od 1,20 do 2,50 za 1 szt.	
Przelanie walk. zbitych za 10 szt	3,00
Obtoczenie i polerow. wałków zwykłych 10 szt.	1,20
„dużych 1 sztuka	0,35
Zamiana wałków zgranych na orkiestrowe zwyczaj. z dopłatą od sztuki	0,75
Śpiewy Polskie, mazury, krakowiaki wykonania pani Ozosnowskiej: Gdyby rannem słonkiem; Jako od wichru; O mój maleńki; Dziewczę z buzią; Grajek; Kwiat Alpejski; Wesoła; Do mnie pójdz; Do Ciebie głos i Dary Montuski.	

Wysyłka za zaliczeniem! 678-13-5

P. BITSCHAN

Fabryka Sztyldów

i Przedmiotów Dewocyjnych

w Warszawie, ul. Długa 51 (dom własny)

POLECA.

Figury i Transparenty do Grobu Chrystusa. Zmartwychwstania (Rezurrekcyje) rzeźbione różnych modeli.
Żelaza do pieczenia Opłatków i wycinania Hostji i Komunikantów.
Medaliki i Brozki na pamiątkę I-ej Komunii -ej i inne. 155-52-2



Bandaż Rupturowe własnej konstrukcji, Pończochy elastyczne, Narzędzia lekarskie i weterynaryjne, oraz Brzytwy, Nożyczki, Noże **W. ŁADA** stołowe i t. p. poleca **W. ŁADA** Krak.-Przedmieście No 24 obok uniwersytetu. 541 Setki podziękowań. 52-31

Pracownia Ubiorów Kościelnych JADWIGI BARONOWEJ REISKIEJ

34 Nowy-Świat 34 75-10-4

Gotowe aparaty (na składzie: ornaty, kapy, stuły, bursy etc. Można zamawiać nowe, dawać do naprawy stare. Artystyczne hafty złote, kolorowe i białe. Tamże potrzebna jest współpracowniczka.



Uznane ze
Najlepsze KAWY Palone
w oryginalnem obanderolowanym opakowaniu w 1/2, 1/3, 1/4 i 1/8 funta, poleca **IMPORT KAWY L. B. JANKIEWICZ** Warszawa.
Sprzedaż detaliczna we wszystkich handlach kolonialnych w Warszawie, na prowincyi i Cesarstwie. 368-52 4

STATKI PAROWE GÓRNICZEGO

odchodzą z Warszawy do Płocka o godzinie 9 rano, z Płocka do Warszawy o 6 rano. Ceny za przewóz pasażerów i towarów niższe. (84-3)

POMNIKI

granitowe w różnych kształtach i kolorach posiada gotowe, oraz wykonywa wszelkie roboty w zakresie kamieniarstwa wchodzące, jako to: roboty budowlane i kościelne po cenach bardzo umiarkowanych, zakład artystyczno-rzeźbiarski i kamieniarzki

A. PRUSZYŃSKIEGO,
w Warszawie przy ul. Wolskiej Nr. 14,
dom własny. 546-52-30



Zakład Artystyczny Robót Kościelnych Pozłotniczych, Stolarskich i Rzeźbiarskich.

BUDUJE Ołtarze, Ambony, Chrzostielnice i t. p. w różnych stylach, według własnych i powierzonych rysunków, przy możliwie tanim koszcie, starając się o moc i trwałość roboty, tak, aby każda rzecz wyszła z zakładu wykonaną estetycznie i poważnie.

ODNAWIA wszelkie roboty stare i doprowadzam je do stanu pierwotnego. Roboty wykonane w moim Zakładzie są zabezpieczane moim własnym sposobem od szkodliwych wpływów wilgoci, gnicia i grzybka. Dla porozumienia się co do wykonania poważniejszych robót, chętnie przyjeżdżam na miejsce.

Na składzie posiadam zapas gotowych **Feretronów i figur Rezurrekcyjnych.** Chlubne świadectwa za wykonane roboty posiadam, z czem się polecam. W-mu Duchowieństwu.

535-26-14

A. JANICKI Bielańska No 3 w Warszawie.

DOM BANKOWY

KAZIMIERZ JASINSKI

w Warszawie, Plac Zielony, dom W-go Hersego.

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, akcyj i monet zagranicznych. Przekazy i wypłaty zagraniczne. — Assekuracja pożyczek premiovych wszystkich trzech emisji. — Konwersya w Towarzystwie Kredytowym Miejskiem. — Wszelkie tranzakcyje w zakresie bankowy wchodzące.

Skład artykułów Fotograficznych:

JANAKASPRZYCKI
NOWY-ŚWIAT NR. 45.

